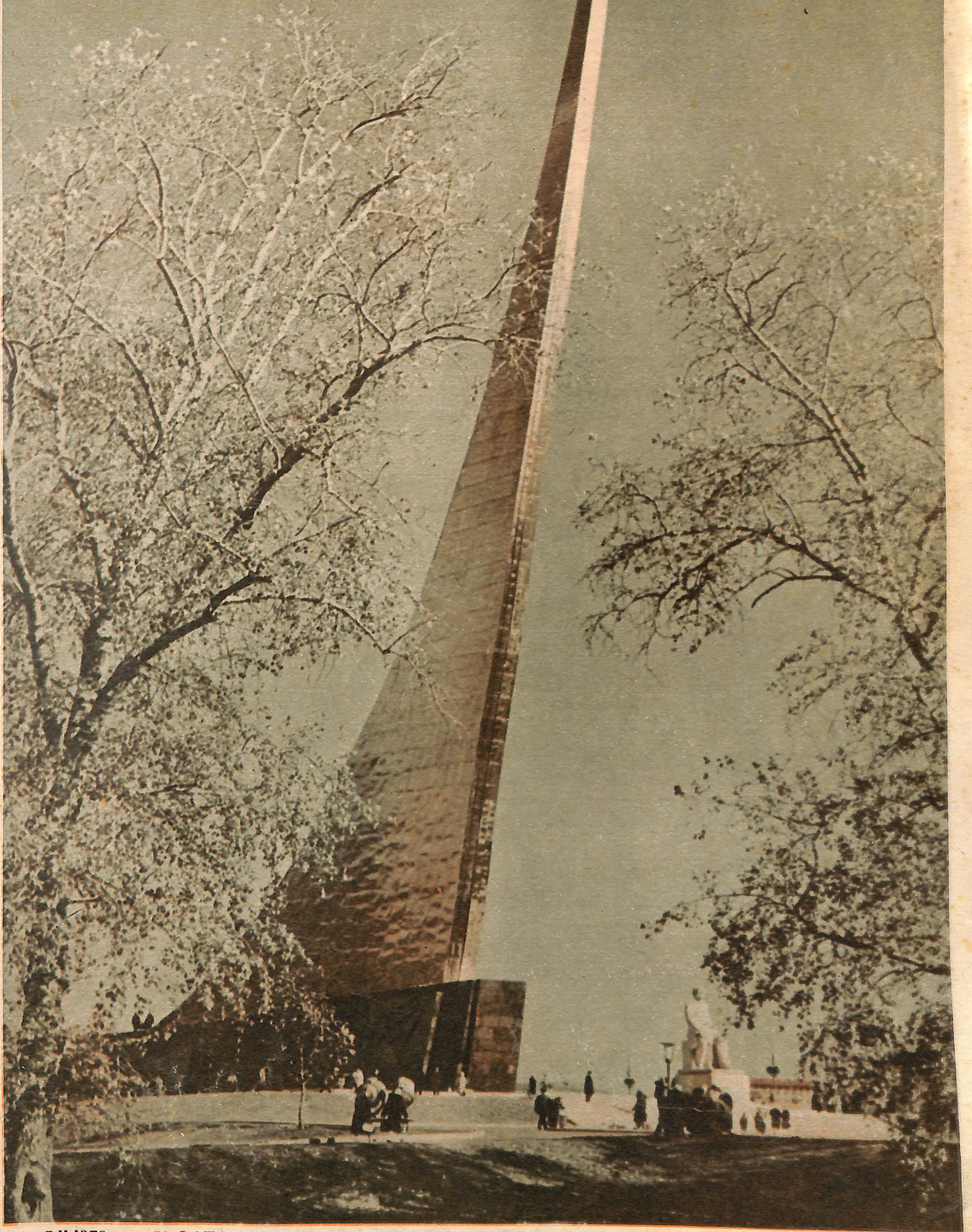


Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 45 (1181) 8. XI. 1970 r. Cena 1 zł



7.II.1970 - 53 LATA WŁADZY RADZIECKIEJ. Na zdjęciu: POMNIK KOSMONAUTÓW W MOSKWI

PAŁAC MŁODZIEŻY - JUBILAT



Prawie niepostrzeżenie, w toku codziennej roboty, minął jubileusz 15-lecia Pałacu Młodzieży w Warszawie, stanowiącego część Pałacu Kultury i Nauki.

Trudno dzisiaj zliczyć ile dziewcząt i chłopców w ciągu 5400 dni spędziło tutaj swój wolny czas.

Być ciekawym świata i mieć jakąś pasję to jedyna karta wstępu do Pałacu. Stałymi bywalcami są zarówno pierwszoklasiści jak i studenci-weterani. Każdy znajduje coś dla siebie w pracowniach i klubach zainteresowań wyposażonych z iście pałacowym przepychem. Młodzi mają swoje kino, basen i dwa teatry, korzystają z 50-tysięcznego księgozbioru. Jedni pogłębiają wiedzę zdobywaną w szkole, innym Pałac zastępuje dom rodzinny. Młodzi badacze rozwiązują nurtujące ich problemy (fot. 2 — pracownie przyrodnicze), artyści próbują swych twórczych sił, (fot. 3 — metaloplastyka), zapaleni majsterkowicze i konstruktorzy realizują swoje pomysły (fot. 4 — modelarze okrętowi). Dla nikogo z licznej pałacowej braci wybór przyszłego zawodu nie będzie problemem. Czuwa bowiem nad tym liczny zespół wychowawców i specjalistów, którzy reprezentują niemal wszystkie dziedziny życia.

Długa jest lista sukcesów. Teatr „Gawęda” znany jest w szerokim świecie. Prace uczestników pracowni plastycznych zdobywają nagrody w międzynarodowych konkursach. Wychowankowie sekcji sportowych sięgają po olimpijskie laury, a pałacowy balet na wodzie (fot. 1) jest prawdziwą rzadkością.



2



3



ŚWIEĆ MOJA GWIAZDO — OPOWIEŚĆ FILMOWA —

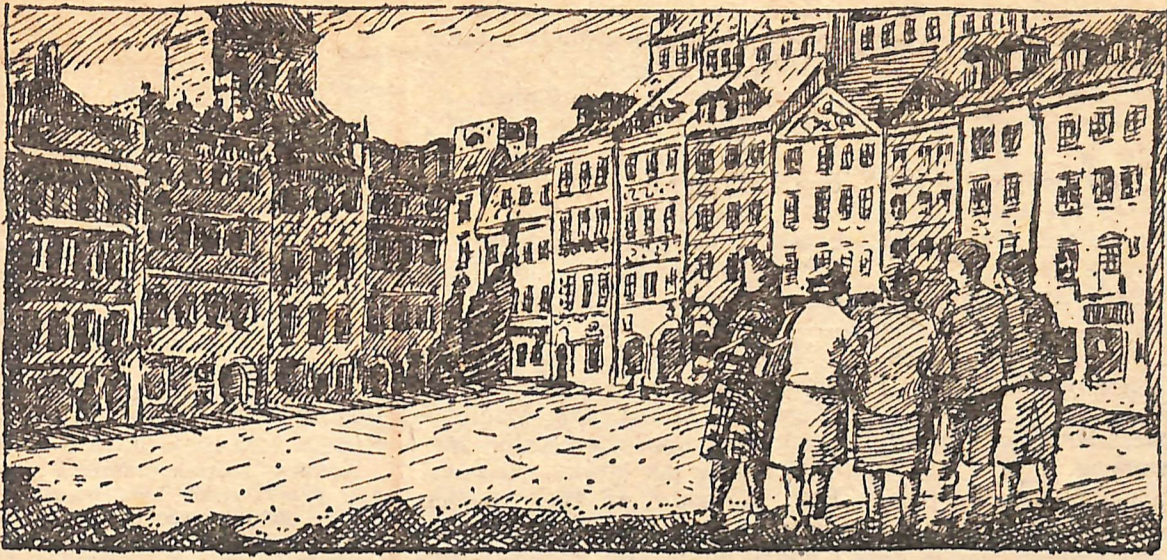


Fot. K. Baranski, W. Pluto, CAF, CWF, „Modeli Sezona”



Przez miasteczka Ukrainy wędruje ze swoim wózkiem Iskremas, reżyser wędrownego teatryku. Jest rok 1920, władza przechodzi z rąk czerwonych do rąk białych i z powrotem. Iskremas chce swoim teatrem pomóc radzieckiej władzy. Wierzy w zwycięstwo rewolucji i w to, że ludziom niezbędna jest sztuka. Iskremas (fot. 1) nie ma dachu nad głową, nie ma aktorów, pieniędzy, ale na jarmarkach i bazarach wystawia sztukę o Joannie d'Arc, bohaterskiej francuskiej dziewczynie. Jej przykład ma zagrazać lud do walki. Iskremasowi pomagają sierota Kryśka i malarz samouk Fiedia. Niestety, dużym powołaniem cieszy się „Dramat nad

morzem” (fot. 2) wystawiany w wii przez niejakiego Paszka. konkurencyjna walka. Paszka w się wyłącznie konkurenta, ty mas wie, że Paszka gotów jest partii, każdej idei, byle za godzi przychodzą biali, Paszka zmienia tarz do swojej sztuki, natomiast najbliższego towarzysza. białym oficer, Iskremas ratuje dem. Wkrótce wracają czerwoni Iskremasa. Ochrim, działacz re mitetu, popiera jego działalność on jednak zdrayca. Ludność



Rys. K. Królík

Z Leną, Wierą i Wołodią

Wiatr rozwiewa kolorowe główki chryzantem na straganach ulicznych sprzedawców. Ranek jest chłodny i słoneczny.

Idziemy z Leną, Tamara, Wierą i Wołodią przez centrum Warszawy. Nasi goście przyjechali z ZSRR do Polski „Pociągiem Przyjaźni”. W trzysobowej grupie są pracownicy łączności, metalowcy, budowlani. Zawitali do nas na dziesięć dni.

— Patrz, patrz! — woła Lena wskazując wzrokiem przechodzącą starszą panią z malcami-bliźniakami. — W Polsce babcia to także skarbi!

Drobna, żywa przyjazna całemu światu, Lena Tokariewa, jest mamą ośmioletniej Maszy i szesnastoletniego Iwana. Pracuje w związkach zawodowych. Wraca do domu późno (w Moskwie dla usprawnienia komunikacji zróżnicowano godziny rozpoczynania pracy) zmęczona, stęskniona do dziecka. Masza wie, że może wtedy pokapryścić. Tylko babcia jest dla niej „władzą”. Gdy babcia mówi „nie”, kończą się żarty.

— U nas większość dzieci chodzi do przedszkola — opowiada Lena — ale jeśli trzy pokolenia rodziny mieszkają razem, to przeważnie babcia wychowuje dzieci. Kobiety odchodzą na emeryturę w wieku pięćdziesięciu pięciu lat i najczęściej mają jeszcze spory zapas sił dla wnuków. Korzysta z tego pokolenie dzisiejszych matek. Kobiety pracujące mogą się uczyć, kształcić, myśleć o awansie zawodowym i umysłowym. I tak się układa, że coraz częściej babcia wychowuje, nakazuje, zabrania i... pieści. Z mamą i tatą zaś dzieci rozmawiają o rzeczach poważnych. Od czasu, gdy jadamy na stołówkach, a pierze za nas pralnia, zmieniają się nasze domy i małżeństwa. Mniej dbamy o świadczenie wzajemnych usług, więcej o to, by rodzina była związkiem bliskich przyjaciół i zgodnych partnerów.

— Ale tworzenie atmosfery serdeczności należy nadal do kobiety — dorzuca Wiera i uśmiecha

się wielkimi czarnymi oczami. Te słowa, ten uśmiech zza białego szala przywołują w pamięci postacie rosyjskich kobiet z wielkich klasycznych powieści.

Zółte światło. Stop! Ale Lenka jest już na środku jezdni. Uprzejmy kierowca daje jej znak, żeby przeszła. Wołodzia chwali kierowcę. Wiera śmieje się: „Lenka chodzi po moskiewsku, śpieszy się zawsze i wszędzie. U nas nie można chodzić powoli: tłum zagarnia, niesie z prądem...”

Skręcamy na Stare Miasto, bliżej w słońcu złocenia kamieniczek.

— Wiele rzeczy podoba mi się w Polsce — mówi Wiera — ale chyba najbardziej dbałość o załogi. Ile troski w takiej odbudowie!

Przez Rynek Starego Miasta ciągnie grupa chłopców i dziewcząt. Ubrani kolorowo. Niektórzy chłopcy z nieco przydługimi fryzurami. Lena spogląda ciekawie:

— U nas nie spotyka się takiej młodzieży — mówi. — Ale między moim pokoleniem i młodymi też są duże różnice. Nasza młodość przypada na okres wojny, potem odbudowy. Nie mieliśmy czasu dla siebie. Mój syn żyje w innych warunkach. Dużo czyta. Lubi dyskutować. Niczego nie przyjmuje na wiarę, o wszystkim trzeba go przekonywać. To nie zawsze jest łatwe. Właśnie ostatnio... Wania ma szesnaście lat i jest zakochany. Jak go przekonać, że to za wcześnie? Czasem są z nim kłopoty w szkole. Dyrektor lubi dyskutować, ale nauczycielka literatury obrzuca się, gdy Wania nie zgadza się z jej zdaniem. Zdarzają się burzliwe rozmowy i w domu. Kiedyś posprzeczał się z ojcem. Ojciec mówił, że w życiu liczy się tylko to, czego człowiek dokonał, liczą się wyniki jego pracy. Wania na to, że jego zdaniem człowiek przede wszystkim musi określić jaki chce być, do czego dąży. Zaperzyli się, rozkrzyczeli... Niedawno była u nas dyskusja w gazetach na temat surowości i pobłażliwości

w wychowaniu młodzieży. Pewien lekarz dowodził, że w wyniku zakazów dzieci zamykają się w sobie, stają się egoistami. Ja myślę — wzdycha Lena — że wszelka przesada jest niedobra.

Słońce znika już z dachów kamieniczek, przeskakuje na most, na rzekę. Mostem, z Pragi ciągną tramwaje pełne ludzi wracających z pracy. Na przystanku stoi niemiłoda kobieta z zeszytami w siatce.

— Dokszałca się — zgaduje Wołodzia i mówi nie czekając na odpowiedź: — Wykszałca się na naszą męską biedę. Będzie mądra i dostanie wysoką pensję. Potem walcz człowieku o pozycję w domu!

Włodzimierz Teleśnicki oczywiście żartuje. Jest inżynierem w jednej z pracowni urbanistycznych Moskwy. W jego instytucji dokszałca się co piąty pracownik; przeważnie młode kobiety. Inżynierów i techników wciąż za mało, więc przyjęto maturalistki, pod warunkiem że uzupełnią kwalifikacje. Studia wieczorowe są w ZSRR bardzo rozpowszechnione, dorośli dźwigający podręczniki należą do codziennego pejzażu ulicy.

— Bieda z tym — mówi Wołodzia — że wszyscy u nas kończą dziesięć klas, więc jeśli podejmują dokszałcanie chcą już zostać inżynierami. Tymczasem najbardziej brak techników.

— I cóż w tym dziwnego — odpowiada Wiera, pracownica poczty, która zaozownie studiuję ekonomię. — Kto bierze się do nauki, ten chce przynajmniej osiągnąć tytuł inżyniera. Wiesz przecież jak ciężko pogodzić pracę i naukę z obowiązkami domowymi. Zwłaszcza gdy się mieszka w nowym osiedlu, gdzie nie zawsze jest dość i sklepów i punktów usługowych. Przed wyjazdem jesionkę do przenieśowania musiałam zawieźć aż do śródmieścia!

Teraz ja się uśmiecham. Dobrze znamy te kłopoty z własnego podwórka.

Wieczorem spotykamy się na przedstawieniu „Aidy”.

— Spójrz, co za różnorodność strojów — mówi Tamara, moskiewska telegrafistka. — Spodnie, długie spódnice. I jak dużo starszych pań!

Lena na to, że w Moskwie w salach kinowych, koncertowych, teatralnych również widzi się dużo starszych osób. Zwłaszcza od czasu, gdy na popołudniówki i ranne seanse sprzedaje się tańsze bilety. W pierwszych latach po przejściu na emeryturę ludzie starsi oblegają kina i teatry, jakby chcieli wynagrodzić sobie wszystkie te lata, gdy w nawale obowiązków tak mało czasu mogli poświęcić na rozrywkę.

Słychać już pierwsze akordy. Za chwilę podniesie się kurtyna.

Gdy czytacie te słowa ten spacer, ten wieczór w Teatrze Wielkim należą już do wspomnień. Lena, Wiera, Wołodzia zwiedzili Warszawę, Kraków, Poznań. Mijali szare kamienice, mówili: „Patrzcie, zupełnie jak u nas w Leningradzie na Zarecznej”. Przegadali z nami niejedną godzinę. Rozumieliśmy się doskonale, gdy Wiera opowiadała jak bardzo pragnie, by jej córka studiowała i wtedy gdy Tamara szukała w Ostrołęce ulicy na której walczył jej ojciec. Nawet wtedy, gdy Wołodzia stwierdził, że bardzo popiera awansowanie kobiet, ale sam wolałby nie mieć kobiety-szefa, ktoś z nas westchnął „skąd my to znamy”.

Zapewne teraz w moskiewskich mieszkaniach opowiadają swoim przyjaciołom o wrażeniach z Polski. O teatrze, o warszawskiej ulicy, o tym, jak podobne są nasze codzienne kłopoty i radości.

R. PRAGIER

53 rocznica

Uroczystości i w podniosłym nastroju obchodziliśmy w całym kraju 53 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

W Teatrze Wielkim w Warszawie odbył się uroczysty koncert zorganizowany przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu, na który przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych. Wystąpiła orkiestra radia i TV ZSRR oraz „Mazowsze”. Również w innych miastach odbyły się koncerty z udziałem wybitnych artystów radzieckich oraz liczne imprezy prezentujące dorobek kulturalny ZSRR.

Wizyta w Pakistanie

Przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Polski Marian Spychalski wraz z małżonką złożył oficjalną wizytę w Pakistanie, na zaproszenie prezydenta Islamskiej Re-

publiki Pakistanu gen. Aghi Mohammada Yahy Khana. (O Pakistanie piszemy na stronie 5).

Pierwsza wpłata 100 złotych

Z każdym rokiem obserwujemy coraz większe zainteresowanie kobiet zmechanizowanym sprzętem domowym. Praktyki, maszyny do szycia, miksery, wirówki do soków, elektryczne garnki i imbryki, odkurzacze, froterki — pomagają w najbardziej pracochłonnych zajęciach domowych. Zgodnie z tym wzrastającym

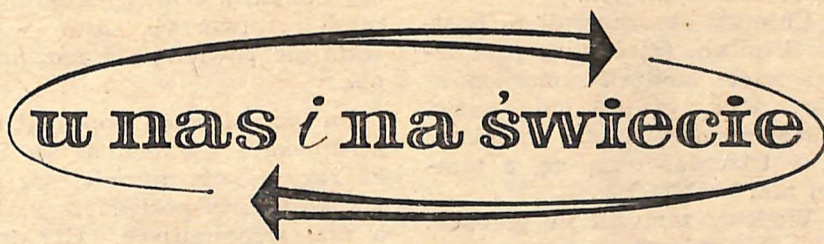
zapotrzebowaniem polepsza się i zapatrzanie sklepów. Oprócz wielu atrakcyjnych wyrobów krajowych handel oferuje również duże ilości artykułów importowanych z NRD, Węgier, Jugosławii. O ile sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego w 1965 r. stanowiła 11,4 proc. ogólnych obrotów wszystkich towarów oferowanych przez „Eldom”, to w 1970 roku — 30 procent.

Nie każda jednak kobieta może wydać jednorazowo np. 3600 złotych na maszynę do szycia. Toteż zgodnie z decyzją Ministerstwa Handlu Wewnętrznego o rozszerzaniu asortymen-

tu artykułów przemysłowych sprzedawanych na raty, od 26 października obowiązują znacznie dogodniejsze od dotychczasowych warunki kredytowe. Nowy system przyczyni się do wyrównywania istniejących różnic w wyposażeniu poszczególnych gospodarstw domowych. Udowodnieniem ratalne są więc wprowadzone z myślą o tej grupie rodzin, w której dochód jest stosunkowo niski np. w rodzinach wielodzietnych czy małżeństwach na dorobku. Jednocześnie w najbliższym czasie zamierza się wprowadzić operatywne sezonowe obniżki cen, rozszerzyć akcję organizowania kiermaszy w miejscach pracy, by jak najbardziej przybliżyć towar do klienta, ułatwić mu kupno atrakcyjnych artykułów.

Dzięki nowemu systemowi sprzedaży ratalnej na przykład maszyn do szycia można spłacać w ratach miesięcznych w ciągu 3 lat, a nie jak dotychczas w ciągu 2, wpłacając gotówką tylko 10 procent ceny, a nie

(Ciąg dalszy na str. 10)



Wyciągnąłem rękę, aby ją położyć na gładkiej klamce ładnych drzwi kawiarni „Krasnoludek”, gdy usłyszałem:

- Warszawa!
- Chevrolet!
- Nie chevrolet, a warszawa!
- Nie warszawa, a chevrolet!

Słowa te wymawiane były w niezwykłym podnieceniu, piskliwie, jakby w klótni. Przystanąłem i zaraz wszystko się wyjaśniło. Przy ścianie budynku stało dwóch chłopców. Mogli mieć — ja wiem? — może pięć, może sześć lat. Wpatrywali się w główną ulicę łączącą Nową Hutę z Kombinatem i odgadywali marki przejeżdżających samochodów. Właśnie nie zgadzali się przy ustalaniu marki czarnego auta, które minęło ich z wielką szybkością i teraz z dala, biorąc zakręt na Kraków, błyskało srebrem tylnej części karoserii. Klótnia ta wnet się skończyła, bo nadjeżdżały inne kolorowe samochody — warszawy, chevrolety, zisy, Citroeny, ify. Trzeba je obserwować w skupieniu.

Oto sunie powoli po równej ulicy auto ciemnoniebieskie.

— Widzisz... warszawa — mówi mierząc w nie palcem niższy chłopiec.

— Tak, ten to warszawa, ale tamten to chevrolet — odpowiada wyższy.

— Nie chevrolet, ale warszawa — mówi mniejszy.

Klótnia znowu cichnie. Milkną, bo chcą swobodnie podziwiać nowe, ciemnoniebieskie auto, które się zbliża powoli. Widać już przez szyby, że siedzi w nim tylko kierowca. Widać już jego minę. Jest to mina, która jawi się na twarzach niektórych kierowców jadących samotnie w ładnych nowoczesnych autach. Jest to mina wielkiego władcy małego państwa na kółkach...

Nagle jakaś starsza kobieta dziwnym nieco truchtem podbiegła na brzeg chodnika. Wyciąga rękę i pochyla się do szyby niebieskiej warszawy. Słychać jak mówi do kierowcy:

— Pan do Krakowa jedzie... proszę mnie zabrać, spieszę się, bo...

Ostatnie jej słowo zawisło w powietrzu, było smutne, bez nadziei.

Kierowca odmówił nie nie mówiąc. Umiał odmawiać takiej prośbie nie używając słów, tylko przez specjalny wyraz twarzy i oczu. Kobieta cofnęła się do ściany domu zawstydzona, bezradna. Auto wolno sunęło dalej. Ale nie ujechało dwudziestu metrów, gdy wybiegła mu naprzeciw z bocznej ulicy zgrabna dziewczyna w czapeczce, jak obręcz małej beczki, na ciemnych falujących włosach. Machnęła ręką do kierowcy i powiedziała:

— Pan do Krakowa, niech mnie pan weźmie.

Kierowca uśmiechnął się i zatrzymał samochód, otworzył drzwiczki, dziewczyna weszła do

Żona nie mówi do męża „pan”... Moja mamusia i tatuś to żona i mąż, nie?

— Pewnie, że żona i mąż.

— A mówi do niego „Jasiu”... A twoja mama jak mówi do twojego taty?

— Czasem mówi „Tadziu”, a czasem „ty pijaku wstrętny”... Mniejszy zerknął podejrzliwie na większego i powiedział:

— Widzisz, że nie „pan”.

Nagle zjawił się przy ścianie domu trzeci chłopiec. Dzieci zjawiają się nieraz tak nagle — wyskakują spod ziemi albo spadają z góry jak jabłka z drzewa. Był znacznie od tych dwóch wyższy, no i na pewno starszy. Chodził chyba do trzeciej lub

czwartej klasy. Był bez wątpienia kimś ważnym wśród dzieci najbliższych domów, bo miał niedbale ruchy, groźne spojrzenie i pomiętą czapkę cyklistówkę...

— Jest Stefek — zawołali niemal równocześnie ci dwaj głosem ściszym nieco, tajemniczym — spytajmy się go...

Podchodzili do Stefka bezszelestnie, krokami miękkimi, nogi zginali nienagannie, grzecznie. W twarzach mieli uznanie i szacunek, jakiego nigdy nie oglądali ich rodzice... nawet w dniach swoich imienin i urodzin...

Opowiedzili Stefkowi dokładnie, jak to było z tymi kobietami, a w końcu spytali, dlaczego szofer wzięł do auta tę młodą.

— Wiem — zaczął poważnie po chwili namysłu Stefek, a ci dwaj zneruchomili i otworzyli usta — ale wam nie powiem, nie zrozumiecie.

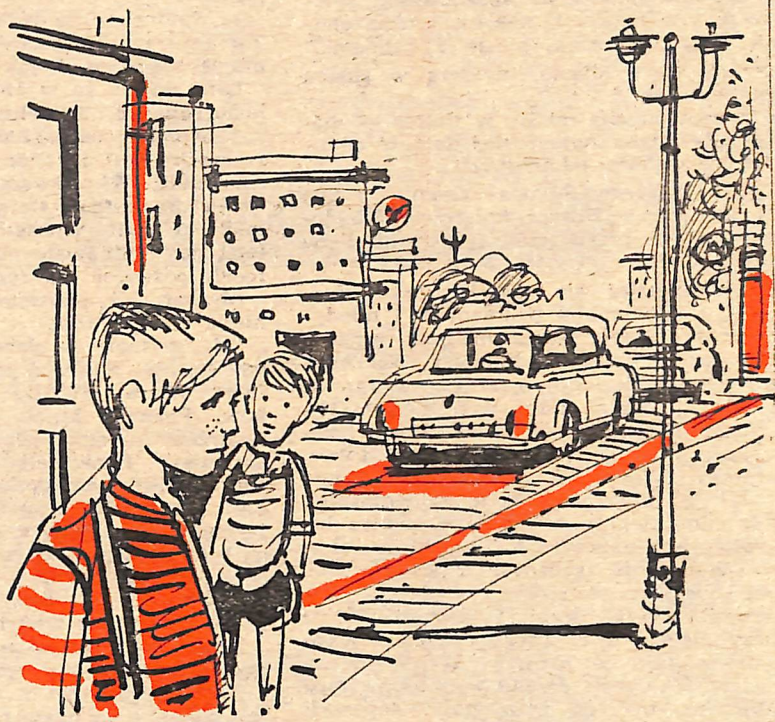
Po tych słowach poprawił cyklistówkę i uśmiechnął się kilka razy — raz dumnie, raz tak jak szczęśliwy posiadacz skarbu, a raz współczująco. Ci dwaj spojrzeli po sobie smutnie i bezradnie. Stefek znowu poprawił cyklistówkę gestem zucha i krokiem statecznym skierował się w stronę ulicy Ludowego Wojska Polskiego. Ci dwaj pogrążeni w smutku szli za nim. Od czasu do czasu zabiegali mu drogę i smutnym spojrzeniem prosili go, aby im powiedział, dlaczego szofer wzięł do auta tę młodą z falującymi włosami.

Z tomu „Opowiadania wybrane”. Wyd. Literackie — Kraków.

JULIAN KAWALEC

CHŁOPCY

OPOWIADANIE



Rys. T. Baranowski

środka. Auto powoli ruszyło w kierunku Krakowa...

Chłopcy obserwowali to bystro. Umilkli. Choć ulicą przejeżdża wiele ładnych samochodów, nie wykrzykują ich nazw. Wreszcie odzywa się mniejszy: — Dlaczego wzięł tę, a tamtej nie?

Większy zamyślił się głęboko.

— Nie wiesz? — pyta mniejszy z odrobiną zadowolenia, bo sam też nie wie.

Więszego dotknęło to nieco, więc odpowiada:

— Co bym nie wiedział, wiem.

— Jakbyś wiedział, tobyś zaraz mówił, powiedz...

— Bo to pewnie jego żona — rzekł z namysłem większy.

Mniejszy pomyślał chwilę, a potem zaczął się śmiać.

— Jak mówiła do niego, jak?... Mówiła: „Pan do Krakowa”;

Dzisiejszą prezentację zaczynam od pięknego wydania wyboru obszernych fragmentów pism Włodza Rewolucji, której 53 rocznicę właśnie obchodzimy. Pisma zawarto w dziesięciu tomikach. Poprzedzone są one słowem wstępnym autorów wyboru oraz objaśnieniami, oprawione w płótno ze złoceniami, w etui z tektury. Jestem przekonana, że wielu naszych Czytelników wzbogaci swoje biblioteczki o to cenne wydawnictwo. „Wiedza Powszechna”, cena 100 zł.

Autorzy książek, które Wam teraz przedstawię, byli uczestnikami lub — jako jeszcze dzieci — naocznyimi świadkami ostatniej wojny.

Mikołaj Michajłow — w książce „Spokój śni nam się tylko” daje plastyczny obraz lat 1941–45. Przedstawia bohaterskich żołnierzy, partyzantów i ofiarnych pracowników zaplecza frontu. Pośrednio mówi również o Polsce i o losach Polaków. Opowiada bowiem autor o wielu radzieckich żołnierzach i oficerach, którzy po ucieczce z faszystowskiej niewoli zasilili szeregi polskiej partyzantki oraz o Polakach walczących w oddziałach radzieckich. Przekład Ryszarda Nowakowskiego i Jadwigi Szymak. Słowo wstępne Janusz Przymanowski. Wydawnictwo Literackie. Cena 15 zł.

Jakow Makarenko „Wieczny ogień”. Dziennikarz i literat, długoletni korespondent moskiewskiej „Prawdy” w Warszawie, napisał swoją książkę po polsku. Zna bowiem doskonale nasz kraj i ludzi. Po raz pierwszy znalazł się na polskiej ziemi w roku 1944 i wraz z innymi żołnierzami Armii Radzieckiej walczył o jej wyzwolenie. Potem obserwował pokojową odbudowę i rozbudowę naszej ojczyzny, spotykał się i szczerze zaprzyjaźnił z wieloma Polakami. I tak powstała cenna publikacja, piękny dokument polsko-radzieckiej przyjaźni. Przedmowę napisał Józef Ogiński-Michałski; wydała tę książkę Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Jurij Kuranow „Daleki kraj”. Przełożyła Halina Kłemińska. Do małej wioski nad Irtyszem docierają echa wojny. Choć toczy się ona daleko stąd, wywiera przemożny wpływ na życie wsi. PIW. Cena 15 zł.

Romualdas Lankauskas „W szeregach polu”. Przełożyli Anastazja i Zygmunt Stoberscy. Łącznie z tytułowym — sześć opowiadań o dramatycznych przeżyciach ludzi z różnych środowisk w czasie hitlerowskiej okupacji. Autor jest młodym pisarzem litewskim (urodzony w roku 1932).

Na „deser” zachowałam książkę Igora Belzy pt. „Fryderyk F. Chopin”. Gdy brzmiały nam jeszcze w uszach dźwięki chopinowskiej muzyki, tuż po zakończeniu wielkiego konkursu — po książkę tę sięgnie z pewnością niejeden miłośnik twórczości największego polskiego kompozytora. Tłumaczyła Jadwiga Ilnicka. PAX. Cena 75 zł.

A oto dwie bardzo ciekawe książki wydane przez Wiedzę Powszechną: Bernhard Grzimek „Z kamerą przez Australię”. Tłumaczyła Anna Czapik. Bohaterami tej bogato ilustrowanej książki są... kangury, wilki workowate, ssaki składające ją, nogale i inne egzotyczne zwierzęta. Cena 35 zł.

Kazimierz Zarzycki i Zbigniew Głowacki „Bieszczady”. W serii „Przyroda polska” otrzymałyśmy interesującą pozycję nie tylko o sprawach osobiwej flory i świata zwierzęcego Bieszczadów, ale także opis szlaków turystycznych oraz informacje dotyczące łowiectwa, weterynaryjstwa i kolekcjonerstwa. Autorzy postulują konieczność szybkiego utworzenia z Bieszczadów wielkiego rezerwatu przyrody. Cena 20 zł.

Z GŁOWĄ I Z SERCEM

Głos był donośny i młodzieńczy. Trudno uwierzyć, że śpiewała kobieta osiemdziesięcioletnia, która z trudem porusza się o własnych siłach. Stała wyprostowana, oczy jej błyszczały. Śpiewała „Całuję twoją dłoń madame”, potem jeszcze „Mała kobietko czy wiesz”.

Pelagia Hankus z dumą patrzy na salę. Tak, udała się im ta impreza organizowana po raz drugi w Międzyzlesiu z okazji Dnia Babi. Przygotowywały uroczystość od kilku tygodni, wysyłały zaproszenia, z trudem zdobywały samochody, by przywieźć starsze kobiety do świetlicy. Dobrze, że naczelnik Urzędu Celnego i tym razem dał się przekonać i oddał służbową „Warszawę” do dyspozycji Ligi Kobiet.

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Feliks Wypych sam znosił kwiaty na dzisiejszą uroczystość. Przy każdej okazji zwykł był mawiać: „Międzyzlesiem rządzą baby, i dobrze rządzą”. Nie zdarzyło się, by przed podjęciem ważnej dla kobiet decyzji nie dzwonił do Hankusowej z pytaniem: „Co na to Liga?” Ileż razy w trudnej sytuacji mówił: „Poprzyjcie nas kobiety, może razem załatwimy.”

Tak było ze szkołą. O potrzebie nowej szkoły w Międzyzlesiu wiedzieli wszyscy, ale przecież ciągle coś nie wychodziło. Gdy już budowa była niemal zatwierdzona, zdecydowano, że Stronie Śląskie pierwsze otrzyma nową szkołę. Wtedy kobiety z Ligi przystąpiły do działania. W roku przyszłym rozpocznie się w Międzyzlesiu budowa szkoły ośmioklasowej, z salą gimnastyczną i gabinetami, z mieszkaniami dla nauczycieli. Po miasteczku znów poszła wieść, że nie obeszło się bez pomocy Ligi.

*

Borzucka, Ciesielska, Sinkowska krzątały się między stolikami podając filiżanki. Wszystkie są członkiniami Ligi od wielu lat i opiekunkami społecznymi. Znajdują na to czas, choć same mają swoje kłopoty, problemy, tragedie.

Borzucka niedawno straciła syna. W dwa lata później mąż pracujący na kolei miał

wypadek, jeszcze leży w szpitalu. Jej czarne włosy są poprutykane dziś nitkami siwizny. Hankusowa pamięta ją z tych lat, gdy jako młoda dziewczyna przyjechała w 1945 na Ziemię Zachodnie z pierwszymi grupami osadników. Pierwsza akcja to wykopki w spółdzielni Boboszów, gdy zaskoczyła wszystkich wczesną zimą. Potem wędrowki w teren, zebrania w Jodłowie, Roztoce, gdzie zakładano pierwsze spółdzielnie produkcyjne. Do dziś wspominają, jak to sekretarz gromadki z Roztoki przyszedł do Ligi, prosząc by przekonały jego żonę do spółdzielni!

Powędrowały do Roztoki. Krewka kobieta stała w drzwiach chałupy z widłami. Dała się jednak przekonać i przystąpiła do spółdzielni. Potem przyszło zakładanie po wsiach kół gospodyń wiejskich. W każdą niedzielę po 10, 12 kilometrów piechotą przez góry. Pokazy pierwszej pomocy w razie wypadków. Potem w Boboszowie piękny pokaz gotowania. Nagromadziło się tych wspomnień przez 25 lat! Ileż to sporów o między rozstrzygała Liga. Przez dwa tygodnie jeździły do Kamieniczka by pogodzić zwaśnione gospodynie...

*

Dziś zmieniły się zadania. Działalność kobiet w miejscu zamieszkania wcale nie jest łatwiejsza ani mniej ważna. Ostatnio dzięki nim zaczęła

przy szkole działać świetlica. Skończyły się żale kobiet, że dzieciaki biegają bez opieki po ulicy, gdzie w wypadek nie trudno, że matki pracujące na drugiej zmianie nie mogą dopilnować odrobienia lekcji. Świetlica prowadzona przez miejscowe nauczycielki czynna jest od dziewiętej do szesnastej, dzieciaki dostają szklankę mleka na drugie śniadanie i obiad.

„Jeśli się coś zaczęło, to trzeba doprowadzić do końca” — oto naczelną dewizę Pelagii Hankusowej i Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet w Międzyzlesiu.

*

W Międzyzlesiu cztery kobiety zasiadają w Miejskiej Radzie Narodowej, dwie w Powiatowej, wiele kobiet działa w komisjach. Wszystkie zbierają się regularnie na zebraniach, prowadzą księgę wniosków. Zapisują w niej postulaty mieszkańców: uruchomienie placówki PKO, wprowadzenie w niedzielę rano sprzedaży pieczywa, zmianę godzin kursowania autobusów. O to wszystko troszczy się klub radnych przy Lidze Kobiet. Z ich inicjatywy urządzono w czynie społecznym plac zabaw dla dzieci. Inżynier Błażejewska, też członkini Ligi wykonała w czynie społecznym dokumentację wartości 12 tysięcy złotych. Inne pracowały przy budowie. Plac nazwano imieniem Marii Konopnickiej.

*

Uroczystość w świetlicy dobiegła końca. Borzucka i Sinkowska odprowadzały starszki, swoje podopieczne do samochodu.

— Jeszcze muszę zajrzeć do żłobka, nagromadziło się trochę papierów do załatwienia — powiedziała Hankusowa i zatelefonowała do domu.

Po drugiej stronie przewodu usłyszała głos córki:

— Mamusiu, czekamy z kolicją.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma. Już tak późno?

J. PAR.

U NAS W SEJMIE

O TYM, co się dzieje w naszym parlamencie, wiemy na ogół przede wszystkim z oficjalnych sprawozdań na temat posiedzeń plenarnych, od czasu do czasu oglądamy także bieżące reportaże w telewizji i słuchamy rozmów z posłami prowadzonych w radio przez redaktora Ewę Stocką. Ale mało kiedy można poczytać, czy też obejrzeć na ekranie to, co składa się w sumie na pełny obraz działalności poselskiej i życia w gmachu przy ulicy Wiejskiej.

To, co w naszym Sejmie najciekawsze — to posiedzenia komisji sejmowych, odbywające się w zacisznych salach, niedostępnych ani dla prasy ani dla publiczności — gdzie trwają te najbardziej robocze dyskusje, gdzie krystalizują się poglądy i dojrzewają decyzje czy uchwały, podejmowane następnie na posiedzeniach plenarnych. Warto chyba przypomnieć, że komisji sejmowych istnieje w naszym Sejmie w sumie dziesięć, i że obejmują one wszystkie, najbardziej istotne odcinki życia kraju, od zagadnień budownictwa i gospodarki komunalnej — aż po sprawy zdrowia i kultury fizycznej.

O wynikach pracy komisji sejmowych dowiadujemy się z publikowanego w prasie dziennikarskiej z posiedzeń, zawierającego wszystkie najistotniejsze elementy poselskiej debaty.

Komisje sejmowe pracują praktycznie niemalże przez cały rok, z wyjątkiem parotygodniowych ferii letnich i zimowych. Każdy z posłów ma obowiązek uczestniczenia w pracach przynajmniej jednej komisji. I to uczestniczenia czynnego, rzeczywistego, nie ograniczającego się do tzw. mechanicznej obecności. O tym rzeczywistym, czynnym udziale ogółu posłów w pracach komisji sejmowych świadczy najlepiej ilość poselskich dezyderatów i wniosków, będących w naszych warunkach jedną z form zbiorowej interpelacji pod adresem rządu i jego organów. W dezyderatach tych posłowie zwracają rządowi uwagę na zauważone nieprawidłowości w funkcjonowaniu administracji czy gospodarki, z reguły wskazując jednocześnie na sposoby i możliwości po temu, aby te nieprawidłowości usunąć bądź złagodzić.

Oczywiście zdarzają się na temat tych uwag i propozycji różne zdania i poglądy. Na posiedzeniach komisji sejmowych, jak nietrudno się przekonać, czytając uważnie dzienniki Biura Prasowego Sejmu — nie brakuje twórczej polemiki. Bywało już nieraz, że komisja sejmowa uznała wyjaśnienie nadesłane przez kierownictwo tego czy innego resortu po prostu za niewystarczające i nie przyjęła treści tej odpowiedzi do wiadomości.

Co się dzieje dalej w takich wypadkach?

Komisja po nawiązaniu wówczas swój dezyderat, precyzując swoje wątpliwości i kierując tę nową wersję bezpośrednio na ręce premiera. Dotychczasowa praktyka pokazuje, iż ta droga okazuje się skuteczna.

Sam dezyderat, jak już wspomniano, rodzi się w wyniku wielogodzinnej, jeśli nie wielodniowej nawet niekiedy debaty, w toku której wszyscy członkowie komisji mogą wyrazić swoją opinię, zgłaszać zastrzeżenia, przekazywać sygnały i obserwacje własne, uzyskane czy to na zebraniach i spotkaniach z wyborcami, czy też wynikające z własnych doświadczeń zawodowych. Nie zapominajmy, że na ławach poselskich zasiada wielu tegich fachowców, działaczy politycznych i społecznych wszystkich szczebli, którzy znają dobrze i na co dzień wszystkie aktualne problemy, którymi żyje kraj.

WYS.

slamska Republika Pakistanu, bo tak brzmi pełna nazwa kraju, powstała w 1957 r. w wyniku podziału Indii na dwa państwa: muzułmański Pakistan i hinduskie Indie.

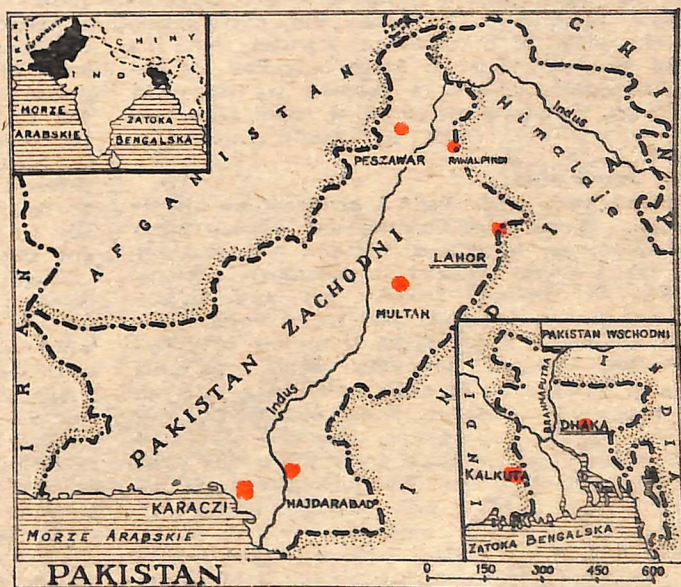
Pakistan składa się z dwóch prowincji: zachodniej leżącej nad Morzem Arabskim i oddzielonej od niej szerokim, liczącym 1600—1700 kilometrów pasem terytorium Indii, prowincji wschodniej nad zatoką Bengalską. Obie te prowincje zamieszkałe łącznie przez ponad 100 milionów ludności mają zupełnie różne warunki naturalne. Pakistan Zachodni (główne miasta Lahor i Karaczi), to kraj górzysty z małą ilością rzek, o suchym zwrotnikowym i podzwrotnikowym klimacie. Natomiast Pakistan Wschodni (główne miasto Dhaka) leżący w delcie wielkich rzek Gangesu i Brahmaputry ma zwrotnikowy, wybitnie wilgotny klimat i bujną tropikalną roślinność.

Ludność Pakistanu w przeważającej części wyznająca Islam jest silnie zróżnicowana narodowo i językowo. Językami urzędowymi są angielski, urdu i bengalski, ale duże grupy ludności posługują się językiem pendzabskim, afgańskim i innymi. Pakistan

PAKISTAN

jest krajem rolniczym ale podobnie jak inne kraje rozwijające się dąży do rozbudowy przemysłu. To właśnie stworzyło pomyślne warunki rozwoju polsko-pakistańskiej wymiany gospodarczej. Polska eksportuje do Pakistanu przede wszystkim maszyny i urządzenia przemysłowe otrzymując w zamian surowce i półfabrykaty zwłaszcza jutę i bawełnę. Sprzedaliśmy także Pakistanowi dwa kompletne obiekty przemysłowe: cukrownię i zakłady obróbki drewna. Nasze stosunki z Pakistanem nie ograniczają się jednak tylko do spraw gospodarczych. Oba kraje aktywnie współpracują na forum ONZ, a w wielu kwestiach międzynarodowych np. Wietnamu, konfliktu bliskowschodniego poglądy Pakistanu są bliskie naszym.

Wyrazem zacieśniania się przyjaznych stosunków pomiędzy naszymi krajami jest zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa, Mariana Spychalskiego do odwiedzenia Pakistanu.



W lewym górnym rogu mapki kolorem czarnym zaznaczono położenie Zachodniego i Wschodniego Pakistanu, rozdzielonych terytorium Indii.

POLA GOJAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(27)

Bronka odwiedza dzielnicę, w której mieszkała w młodości

I niepodobna stad odejść! i niepodobna oderwać nóg od tego strasznego bruku, oczu od okien! Bronka błądzi i kołuje, idzie w głąb i zawraca, aby utknąć na rogu Karmelickiej, pod cukiernią Kaca, pod latarnią. Na tym miejscu ongiś rozstawała się, kogoś żegnała, a potem kroczyła, szczęśliwa, ku domowi...

Spostrzegła się w tej chwili: umówiła się z Ignasem i zapomniała. Miała na niego oczekiwać w domu, u siebie, i wyszła. Leniwie dźwignęła rękę i potarła twarz. Miała uczucie, jakby zgubiła Ignacego w tym tłumie. Rozwlokła pamięć o nim na ulicach, między ludźmi, bo bruku. Może to i lepiej...

XXVII

Energia i nowy fason Piędzickiego wydały wreszcie owoce, władza zdecydowała się wreszcie siupnąć go z centrali, niech się tu nie pęta. Postanowiono go jednak oszczędzić ze względu na małżonkę, panią Magdalena, i jej to zawdzięczać należy, że nie siupnięto go całkowicie. Dostał pomniejszą rangę inspektora pracy na prowincji, z nadzieją, że fabrykanci go i tak wykończą.

Układy o zmianę gabinetu toczyły się w atmosferze niesłychanego bałaganu i cynizmu, łączono najnieprawdopodobniejsze nazwiska polityczne i klecono sojusze. Mimo jednak tego bałaganu i chwiejnego gruntu pod nogami nie omieszkanego przeniesie kilku szarż wyższych a niewygodnych do prowincjonalnych garnizonów i wydać zarządzenia o odebraniu broni wszystkim organizacjom przysposobienia wojkowego. Aczkolwiek Magdalena postarała się pewnymi posunięciami towarzyskimi uczynić sympatie Ignacego bezbarwnymi na zewnątrz, jednak w tej chwili okazało się, że on ani myśli korzystać z takiego parawanu i bez ogródek wypowiada wszędzie swoje zdanie. Nie znalazł oddźwięku: wszystko wokół było dokładnie zastraszone, zaspiclowane i tajemnicze. W tym nastroju jechał do Bronki jak do oazy spokoju i prawdy. Tu nie było żadnych rachub i niewyraźnych kombinacji. Taksówka przemknęła przez Aleje i ostrym pędem skoczyła w dół, skręciła na łagodnym wirażu, aby zastygnąć przed domem. Koty pochowały się przed zinnem i brak mu było zwykłej eskorty, miauczącego pochodu, aksamitnie ciągnącego się za nim aż do drzwi. Rozpięte wino umierało na białej ścianie. Jabłoń spała. W sąsiedniej willi ktoś grał na fortepianie, ale to tylko akcentowało ciszę drogocennymi kroplami tonów.

Wszedł na schody i natknął się na mężczyznę schodzącego z góry. W tej chwili trzasnęły na piętrze drzwi. Panowie ustąpili sobie z drogi. Ignacy pomyślał: „Skąd ja znam tego gościa?” Nagle owładnęło nim jakieś nieodparte podejrzenie, ogromnymi susami pomknął w górę i gwałtownie zadzwonił. Otworzono mu natychmiast. Bronka stała w przedpokoju, mocując się z na wpół ściągniętą suknią. Ignacy uspokoił się raczej na sam jej widok, z powodu jej obecności w domu. Z głową uwięzioną w sukni szamotała się rozpaczliwie, palce jej drżały z niecierpliwości.

— Przepraszam...

Rzucił paltó gdzie bądź i przeszedł za nią do pokoju. Ujrzał ją w błękitnawym blasku ostro szeleszczącego dessous, z włosami rozburzonymi. Po raz pierwszy widział jej obnażone ramiona, ciemne, i drobne. Dawała mu swą miłość zawsze ubrana i zapięta pod szyję, w odurzającym milczeniu, a jej skąpe słowa nie były bynajmniej słowami pieszczot. Wodził za nią oczyma, zaskócony tą nagłą swobodą, z jaką mu się ukazywała obnażona. Znowu powróciło podejrzenie, usiłował zapanować nad sobą, był zbyt wzburzony; aby zdać sobie sprawę, czy chce całej prawdy. Mówił sobie: „To niemożliwe! niemożliwe!” Sledził ją w milczeniu, jak błądziła po mieszkaniu, szukając czegoś we wnętrzu szafy, w przedpokoju, w łazience. To go nawet rozbaawiło: szuka szlafroka, ale oczywiście i ta prosta sprawa jest dla niej trudna.

— Czemu to wczoraj nie zastałem cię w domu?

— Zapomniałam, naprawdę!



Rys. A. Uniechowski

- Gdzie byłaś?
- Na Nowolipkach.
- Odwiedzałaś tam kogo?
- Nie, nie! Kogóż by? Tak sobie laziłam.

Zaniechała poszukiwań, zrezygnowana przysiadła na brzegu tapczanu i poprosiła o papierosa. Projekty Ignacego o przeniesieniu, wyjeździe, jakimś z nią układzie — nagle odsunęły się na dalszy plan rozmowy, a tuż zaraz i przede wszystkim tkwiła sprawa mężczyzny schodzącego z piętra. I pomyśleć, że jej zaufa! Że zawierzył swemu „instyktowi męskiemu!” Przypomniał sobie z ironią, jak kruszył o nią kopie z Magdalena. Zgniół stanowczym gestem papierosa, nakazał sobie cierpliwość i spokój i zapytał: — Spotkałem na schodach kogoś znajomego?... — Oczekiwał po prostu zaprzeczenia, najwygodniejszego, ale odpowiedziała zaraz: — To Tiess. — I, jak gdyby nie chcąc mu pozostawić żadnej wątpliwości, dodała: — Tak, widziałeś go ze mną w teatrze.

— Był tu, u ciebie?

— Odprowadził mnie.

Ta jej straszliwa i pozorna szczerokość!... Cierpliwości, cierpliwości, nie znalazł jej przecież wcale. Znał niewinną dziewczynę, która poszła za nim bez wahania, znał milczącą kochankę, którą zdobył sobie z powrotem tak łatwo. Może zechce mówić, może wreszcie powie coś o sobie? — Słuchaj — rzekł — jak z nami właściwie jest, co ty myślisz? — Spojrzała na niego z niechęcią w oczach jej błysnęło wyraźnie: „Mój Boże... znów?” Nie znosiła wyjaśnień i czuła nieprzewyciężony wstręt do układania spraw wewnątrz i zewnątrz. Mogła mu powiedzieć o sobie wszystko i właściwie nic, jak tu ubrać w słowa taką prawdę o sobie?... Zapytała jeszcze: — A ty, Ignasiu, chciałbyś, aby jak między nami było?... — Przypomniał sobie nastrój, z jakim tu jechał, ów nieodparty związek Bronki z nąpiękniejszym okresem jego młodości, i on właśnie znalazł potrzebne słowa. Chciał, aby żyli z sobą w miłości, aby się nie pętał między nimi jakiś pan Tiess, aby stworzyli swoje osobne życie.

Stworzyć życie... Wargi jej skrzywiły się szczególnie. — Jak myślisz, skąd ma to się we mnie brać? Skąd się bierze, że człowiek jest taki lub inny? — Teraz nie pragnął już, aby mówiła — niech lepiej milczy! Tak dziwnie wyglądała ta twarz widziana z boku, zdawało mu się, że patrzy na kogoś obcego, że przyszedł tu z ulicy za jakąś kobietą zupełnie nieznaną. Wyglądała stara i znużona, z twarzą pochyloną nisko, z brudną kołą ust, na czole, koło oczu. Stworzyć życie... Myślała z zazdrością i ironią, że on może jeszcze w ten sposób czuć, tak mówić. Zniecierpliwiona, z swą wiedzą o życiu, dojrzała, z swą świadomością o rozkładzie i nieuchronnym końcu — śmierci. O największym strachu ludzkim, strachu przed samotnością. O związkach zrodzonych z pożądań i obaw. To było prawdą, którą usilnie

starano się zaklepać wszelkimi akcesoriami, szło za człowiekiem trop w trop od kolebki do kolebki do dnia ostatniego. Lepiej nie dochodzić takiej prawdy w związkach ludzkich. Myślała: „Jestem mu w pewien sposób potrzebna”. I walczyła z sobą przez chwilę, przez krótką chwilę, w której żarliwa miłość spłotła się z chęcią niszczącą. — Moje noce — rzekła — nie były samotne, ale dni, tak. A to coś znaczy, o, to znaczy dużo...

Zaciągnęła się głęboko i chciwie, wzniosła oczy i spojrzała spoza zwiewnej zasłony dymu. Ignacy przeraził się. Twarz jego tężała pod tym spojrzeniem, oczy nieruchomały tak samo jak jej ramię. Broniła się, nie chciała ulec, teraz nie może ulec, nie, nie! Teraz, gdy już wiedział... Ale szybko zsuwali się w ciemność, pełną słuchych westchnień, twardych, kamiennych objęć. Jeśli istniało zapomnienie, to tu. Drobne usta zadrażniały pod jego wargami, gołe ramiona palącym wędkiem objęły barki. Jakies jej poruszenie, chytne i świadome, zdjęło go dreszczem. Przeknęła obrzydliwą myśl o doświadczeniu, jakie stało się w jej udziale. Odpędził to. Miał wrażenie, że w tej chwili może ją odnaleźć lub zgubić, szukał w tym celu, którym zawiadnął, upragnionego wyrazu, czuł, że to w niej istnieje. Tracił ją i odwywał w tych ciemnościach czułości i wstrętu, usta wymykały się spod ust, rozwarły oczy gasły; usta wymykały się, aby nagle wypełnić sobą jego ramienia. Z ciałem steżałym z bólu, warczał: — Bronka... Bronka... Bronka... — W jakiej głębi, na jakim szczyście mieli osiągnąć swe porozumienie?...

Ocknął się z głową u jej stóp, w śmiertelnym zimnie i niedosyć. Nieład pokoju, porozwłóczonych suknie, festony pajęczyny i przejmujący chłód nagich ścian ujawniły mu się nagle w innym świetle, w świetle jego zawodu i gniewu. To była kobieta z duszą dziewczki!... Wszystko rwało się w tych bezwstydnym dioniach, wszystko się psuło, wszystko wiedło... Nie patrząc na nią ruszył do przedpokoju i wyszedł nie mogąc się opanować na tyle, aby nie huknąć drzwiami. Skończono.

Teraz — odbywał się pewnego rodzaju powrót, powrót do domu, powrót do regularnego, uporządkowanego życia. Magdalena stanęła na wysokości zadania. Przeszła zbyt dobrą szkołę życia, zbyt surową i sotsowanne do niej regułą wychowawczą, aby nie potrafiła opanować sytuacji. Jej dłońe zostały ukształtowane nie do niszcznienia, a do odbudowy, a takie zwane dobre ułożone czymże było, jak nie doskonałym opanowaniem uczuć? Ignacy bywał teraz rzadkim gościem w domu i niespodziewany odwiedził jego kroków wywołował małe zamieszanie. Zamknął się w swym gabinecie, to coś znaczyło? Magdalena zostawiła mu godzinę czasu, zadając sobie pytanie, czy chce rozmowy? Czują, że nie, ale nie mogła sobie zdać sprawy, czy na rozmowę za późno, czy za wcześnie. Poślubiając Ignacego, poślubiła nie tylko ukochanego mężczyznę, ale jakby i pewną swoją idee. Czyżby miała namiętnie porażkę zupełną, kłęskę na całej linii? Tu już nie chodziło o jakiś nic nie znaczący epizod miłosny, to trzeba by rozważyć gruntownie. I Magdalena, która nigdy nie odkladała na później, odłożyła na później tę „zasadniczą” rozmowę. I weszła do pokoju męża, aby zapytać po prostu, co zjadłby na kolację?

W następstwie tego zbawionego systemu wychowawczego, jakiemu poddano jego żonę w latach dzieciństwa, Ignacy przeżył godziny niesamowitego fałszu. Stała obok, wsparta o biurko wonna, strojna w jakąś suknię, której nie znalazł z włosami odgarniętymi z czoła. Ignacy przechylił się swym dawnym nieświadomym gestem i ucałował dłoń żony. To wypadło dość blade, lekko i powierzchownie, ale Magdalena nadała akcent temu gestowi: położyła drugą dłoń na głowie siedzącego w fotelu męża. Ignacy zmarszczył się, uczył przejmujący ból i, nie wiadomo kiedy, czoło jego przylgnęło do ciepłych ud stojącej przed nim kobiety. Magdalena, biorąc to za skruchę, za opamiętanie, że powrót i próbie o przebaczenie, przygarnęła go do siebie. Był jeszcze pełen tamtej, Bronki, lżył ją i nienawidził, i pragnął, a oto pozwalał, aby druga koła rany zadane jego miłości. Przyjął to z zaciśniętymi zębami, zmógł się, szukał jakichś słów i rzekł niespodziewanie: — Miałem zatarg w ministerstwie i otrzymałem przeniesienie... — Magdalena szepnęła: — A widzisz! — tonem jasno mówiącym, że stało się to dlatego, ponieważ ona nie czuwała nad jego postępowaniem i sprawami. Westchnął ze zniecierpliwienia i rzekł jeszcze: — Będę musiał sięgnąć i odpowiedział niedbale: — Nie martw się, ja to załatwię... Teraz nie pora na wyjazdy!... — Bo Magdalena nie sobie nie robiła z niepewnej sytuacji politycznej, a robota społeczna, którą rozsunęła poprzez wszystkie partie i obozy, jej związki rodzinne i towarzyskie uczyniły ją tak pewną w tym chaosie jak nigdy.

Po powrocie naszych bohaterów Grzegorza i Zuzanny z podróży poślubnej z Zakopanego, Monika odwiedziła młodą parę. W rozmowie wspomniano nie-dawną uroczystość ślubną.

— Wiesz, Moniko — śmiał się Grzegorz — z całego przemówienia kierownika urzędu stanu cywilnego Zuzanna zapamiętała tylko to, że „małżonkowie mają równe prawa i obowiązki w małżeństwie”. Przypomina mi o tym przy każdej okazji.

— Zuzia ma rację. Równouprawnienie kobiety znalazło wyraz w wielu przepisach naszego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Jeden z przepisów na przykład głosi, że małżonkowie rozstrzygają wspólnie o istotnych sprawach rodziny. W braku po-

Prawa i obowiązki

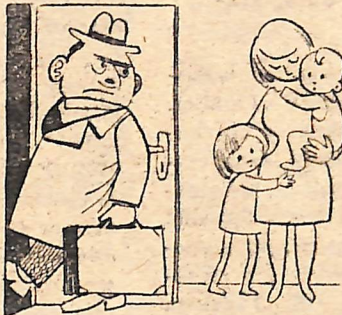
rozumienia każdy z nich może zwrócić się o rozstrzygnięcie do sądu. Nasze prawo nie uznaje „głowy rodziny”!

Rozmowę przerwały przygotowania do kolacji, w których Grześ dzielnie pomagał młodej żonie. Przy herbacie ciocia Kasia, która jest działaczką Ligi Kobiet, opowiedziała o smutnym losie swojej sąsiadki. Ta 67-letnia kobieta jest całkowicie niezdolna do pracy. Jej o 10 lat młodszy mąż pracuje, lecz przestałłożyć na utrzymanie domu.

— Sympatyczny małżonek, nie ma co... — pokiwał głową Grzegorz.

— Moniko, czy moja podopieczna może ubiegać się o alimenty? I na jakie przepisy prawa powinna się powołać? — zapytała ciocia Kasia.

— To zależy od konkretnej sytuacji. Jeżeli mąż wypro-wadził się z domu i odmawia żonie oraz dzieciom środków na utrzymanie, najlepiej wystąpić do sądu o alimenty. Sąd zasądza wówczas określoną sumę. Kwota alimentów powinna pozwolić na zaspokojenie koniecznych po-



trzeb osób, którym została przyznana; musi być ona jednak ustalona z uwzględnieniem finansowych możliwości zobowiązanego, czyli męża.

— A co się dzieje, jeśli mąż alkoholik mieszkający pod jednym dachem z rodziną przepija cały zarobek?

— Wówczas sąd może nakazać, aby jego wynagrodzenie, całe lub częściowe, było wypłacane do rąk żony. Za te pieniądze powinna ona jednak utrzymywać lekkomyślnego małżonka.

— No, a jeżeli żona nie pracuje zawodowo? Czy może ona dostać alimenty?

— Oczywiście! Musi jednak udowodnić, iż nie jest w

stanie utrzymać się samodzielnie lub że musiała przerwać pracę z uwagi na konieczność zajęcia się dziećmi. Zaspokojenie potrzeb rodziny polega przecież także na osobistych staraniach o wychowanie dzieci i na pracy we wspólnym gospodarstwie.

— Słuchaj Moniko, czy to już wszystkie obowiązki, jakie nakłada prawo na małżonków? — z nadzieją w głosie zapytał Grzegorz.

— Małżonkowie obowiązani są do wspólnego pożycia i wierności — zacytowała uroczyście Monika. — Małżonek, który dopuścił się niewierności i doprowadził przez to do rozkładu pożycia małżeńskiego, może być na tej podstawie uznany za winnego spowodowania rozwodu.

— Dobrze zapamiętaj sobie te słowa! — Zuzanna pogroziła mężowi palcem.

— Ty także! — odparował młody małżonek. — O ile wiem, ta zasada obowiązuje w równej mierze nas oboje!

— Z tego wynikałoby — wtrąciła ciocia Kasia, — że mąż mojej sąsiadki, który prawdopodobnie związał się z inną kobietą, mógłby dostać rozwód?

— Mam co do tego wątpliwości — odpowiedziała Monika. — Bowiem poza wyjątkowymi sytuacjami, nie może uzyskać rozwodu małżonek, którego sąd uznał za wyłącznie winnego rozkładu pożycia. W tym konkretnym przypadku winny jest właśnie ten, delikatnie mówiąc, lekkomyślny mąż.

— A ja jestem bardzo ciekawa, czy wierność obowiązuje dopiero od momentu zawarcia małżeństwa? Jak to jest w okresie narzeczeństwa? — rzuciła Zuzanna, wywołując ogólne rozbawienie.

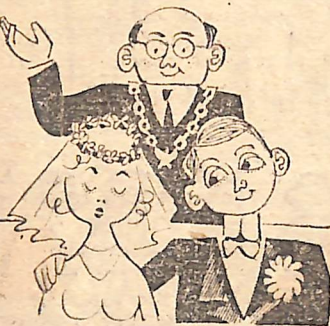
— Co było, a nie jest... — wtrącił szybko Grzegorz — nie liczy się...

— Zaraz zaraz — przerwała mu w pół słowa Monika. — Przytoczę ci tu pogląd Sądu Najwyższego na tę właśnie sprawę. Otóż orzekł on, że obowiązek wierności i szczerości jest wcześniejszy niż zawarcie małżeństwa! I dotyczy właśnie okresu bezpośrednio poprzedzającego wstąpienie w związek małżeński, czyli inaczej mówiąc narzeczeństwa. Zresztą, co tu dużo mówić. W iluż to przypadkach ślady przeszłości ujawnione już po ślubie stały się przyczyną rozbitcia małżeństwa... — zakończyła w zadumie młoda prawniczka.

EWA MĘDRZYCKA



Rys. J. Królikowski



Przeróbki * Przeróbki

Odpowiadamy naszym Czytelniczkom

MALGORZATA P. Z BIAŁOSTOCKIEGO: „Trzy lata temu uszyłam sobie płaszcz z dobrego jakościowo materiału. Fason prosty, lekko rozszerzony do dołu. Płaszcz jest jeszcze w bardzo dobrym stanie, ale chciałabym, żeby zakrywał kolana. Na szczęście przetrwał kawał materiału, nie bardzo jednak wiem, jak przerobić płaszcz. Proszę o radę.”

Wiele zależy oczywiście od rozmiaru tego zachowanego materiału i zaplanowanej długości płaszcza. Choć nosi się w dalszym ciągu wszystkie długości, to jeśli chcesz płaszcz przedłużyć, najprościej będzie na dole płaszcza doszyć odpowiedni pas materiału. Aby jednak nie odróżniał się on zbyt od znożonej już tkaniny, radzę kilkakrotnie go odstępnować.

Płaszcz wiele zyska na wyglądzie jeśli dodatkowo odstępnuje się także mankiety i kieszenie, naturalnie zachowując odpowiednie proporcje. (rys. 1).

KAZIMIERA M., EWA L. i BARBARA F. z Rzeszowskiego pisa: „Jesteśmy młode, lubimy się modnie ubierać. W tym roku nie możemy sobie jednak pozwolić na nowe płaszcze. Posiadamy skórki z królików, którymi chętnie przyodzobilibyśmy swoje okrycia, tzn. dwa dopasowane w tali, lekko rozszerzane do dołu płaszcze (jeden ze stójką, drugi z pro-

stym kołnierzem) oraz pelerynę. Wiemy, że obszyta z futer są ogromnie modne, brak nam jednak koncepcji”.

1. Płaszcz z kołnierzem można umocnić przez doszycie kołnierza z futra i plisy przez całą długość płaszczyka. Jeżeli wystarczy futerka, bardzo odpowiednia do całości byłaby duża czapa oraz mufka (rys. 2).

2. Do płaszcza ze stójką, na dole i na mankietach radzę doszyć plisy z futra. Ładnie wyglądałaby czapa z tego samego futerka. (rys. 3).

3. Pelerynę można umocnić obszywając ją na dole i przez

całą długość plisą z futra oraz dorabiając kapuzę. (rys. 4).

ELŻBIETA Z KRAKOWSKIEGO: „Chciałabym trochę odmienić płaszcz, który kupiłam w ubiegłym sezonie. Jest to prosty płaszcz, zapinany pod szyją, bez kołnierza.”

Warto spróbować. Czasem drobna nawet przeróbka wpływa nie tylko na zmianę charakteru płaszcza, ale także... na nasz do niego stosunek. Proponuję zmienić zapinanie na bardzo obecnie modne szamerowanie. Pod szyją radzę zastosować dopinaną stójkę z futerka (rys. 5).



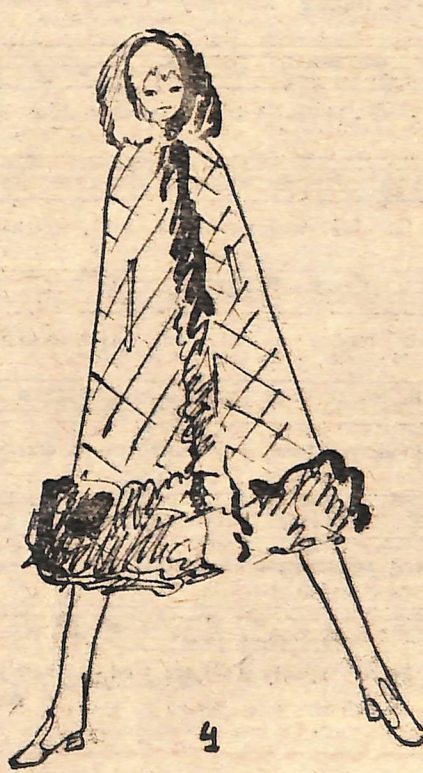
1



2



3



4



5

Z wizytą w Zbuczynie

Gdybyż to ściany domu strażackiego w Zbuczynie (pow. siedlecki) były z gumy! Bo chociaż sala duża i przestronna, nie zdolała pomieścić wszystkich przybyłych na spotkanie z „Przyjaciółką”. Wprawdzie organizatorzy spotkania — miejscowe kolo gospodyń i Gminna Spółdzielnia dokładali starań, by zmieścić jeszcze jedną ławkę, jeszcze jedno krzesło — sporo, jak to powiadają, luda tłoczyło się gdzie i jak się dało, starając się nie uronić nic z programu spotkania.

Program był bogaty: o pracy kobiet zrzeszonych w kolach gospodyń, o ich zadaniach i osiągnięciach mówiła mgr Irena Domachowa, sekretarz Rady Głównej Kół Gospodyń Wiejskich; redaktor naczelny tygodnika „Przyjaciółka” Anna Wysznacka opowiedziała zebranym o naszej redakcyjnej robocie, o naszym stosunku do spraw nurtujących Czytelniczki, podkreśliła zwłaszcza więź redakcji z Czytelniczkami i ich współdziałanie w tworzeniu pisma.

Z kolei zgromadzone na sali kobiety ze Zbuczyna, Plewek, Paduchów i innych wsi wypowiadały swe uwagi o naszym piśmie: więcej robótek, więcej piosenek (to młodzież), więcej dobrych przepisów, zwłaszcza teraz „pod święta”. Mówiły też o swojej pracy i osiągnięciach.

Mogliśmy pogratulować im dobrych wyników w uprawie lnu, hodowli owiec, i wspólnym wychowie piskląt, choć ten niektórym kołom przysparza sporo kłopotu z braku odpowiednich pomieszczeń. Działa w Zbuczynie ośrodek „Nowoczesnej Gospodyni”, kierowany przez przewodniczącą KGW Janinę Prokurat, w którym właśnie podziwiać można by-

ło efekty ostatniego konkursu wekowania warzyw, owoców i mięs. Barwne i apetyczne słoiki z ogórkami, pomidorami, śliwkami świadczyły o wcale niemałych umiejętnościach w przetwórstwie. Ośrodek wraz z wypożyczalnią sprzętu gospodarstwa domowego cieszy się troskliwą opieką prezesa GS Tadeusza Groszka, który uważa, że pomoc na ten cel świadczona procentuje z nawiązką w wielu innych poczynaniach Gminnej Spółdzielni.

Po rozmowach i dyskusji pokaz mody: damskiej, męskiej, dziecięcej. Palt, kurtki, jesionki, damskie jesienno-zimowe komplety i spodnie. Wdzięczne — zwłaszcza że prezentowały je miłe maluchy — okrycia szkolne i dla młodszych dzieci. Sala bije brawo, ale jednocześnie padają pytania czy pokazywana odzież ma numerację i dla osób cięższych i czy aby na pewno można ją będzie dostać w sklepie GS. Przedstawiciel hurtowni powiatowej PZGS zapewnia, że tak, oczywiście. Obecni komentują ze śmiechem, że gdyby nie było, to „Przyjaciółka” pomoże...

Na dworze zapadł już jesienny zmrok, ale sala nie pustoszeje. Jeszcze jeden punkt dzisiejszego spotkania: na scenie stanie Jerzy Ofierski ze swym historycznym już kapeluśkiem, skrzypcami. Rozmowę z nim z tej okazji zamieszczamy obok.

Miło nam poinformować, że w naszym spotkaniu udział wzięli przedstawiciele władz powiatowych w Siedlecach: przewodniczący PRN, inż. Marian Romaniuk, przewodnicząca Powiatowej Rady Kobiet, Jadwiga Jarzab i instruktorka powiatowa KGW, Sabina Abramowicz. Z Warszawy przyjechała przedstawicielka WZGS Jadwiga Zygłowa. Władze miejscowe reprezentowali: przewodniczący Gromadzkiego Komitetu FJN, Jan Kolkowicz, który spotkanie prowadził, oraz przewodniczący i sekretarz GRN — Eugeniusz Sprzączek i Alicja Jastrzębska.

Wszystkim serdecznie dziękujemy.
I.K.

Z „Przyjaciółką”

Popularnego aktora RZEGO OFIERSKIEGO w humoru i satyrze felietonów i telewizyjnej. Ich dziedziną jest Chlapkowie. Dzisiaj z Jerzym Ofierskim rozmawiamy.

„Przyjaciółka”: Jak dawno pan się Panem zawodem aktorskim?

Jerzy Ofierski: Aktorem jestem od dwadzieścia lat. Softysuję natomiast od dwunastu. Przy okazji powoływania do życia radiowej audycji „Podwieczorek przy mikrofonie” powierzono mi tę zaszczytną funkcję tej mianowicie racji, że znam wierszem i dobrze się z nimi czuję. Uznano więc, że potrafię rzucić Chlapkowie.

„P”: Czy publiczność traktuje serio postać Kierdziółka?



Spięta Irena Santor

Tych lat nie odda nikt

Słowa: KAZIMIERZ WINKLER

Muzyka: AL-LEGRO

Zywo

1. Tych lat nie od-da nikt, tych lat nie od-da
nikt, gdy swo-ja dro-ga ja cho-dzi-tam, swo-ja dro-ga
ty, gdy sło-wa tłu-mił żal, gdy o-czy ściemniał gniew, gdy
dra-znił mu-zy-ki dźwięk i nocnych ptaków śpiew. Tych
lat, straconych lat już nam nie od-da nikt, nikt nam nie
od-da pięknych no-cy a-ni dni, tych zmierzchów pełnych
barw i tych wiosennych burz, gdy wiatr zgi-na drze-wa, gdy wi-
-ru-je żło-ty kurz, najcichszych kilku chwil, nim pta-ki zbu-dzi
świt i gwiazd, które spadły w dół, nie od-da nam już nikt.

Szybył J. Rynczak

Z zarostem i z włosami bywało w ciągu wieków bardzo rozmaicie. Jaskiniowy człowiek miał długie, zwichrzone włosy i brodę po pas. U ludów cywilizowanych raczej twarz gołono, a jeśli broda pozostała w modzie — pielęgnowano ją starannie. Fryzowane i przycinane „w schodki” brody Asyryjczyków były istnymi dziełami sztuki. Dla Mahometan broda stanowiła największą świętość. Nawet składali przysięgę „na brodę proroka”. Ale Egipcjanie, Grecy, Rzymianie golili się na ogół bardzo starannie. Kapłani egipscy golili nie tylko twarz, ale nawet czaszkę. Natomiast niekiedy faraon zapuszczał krótką brodkę. Nosili także brody mędrcy i filozofowie. A w wiekach średnich — pustelnicy, mnisi, pielgrzymi i, za ich przykładem, także władcy. Rycerze musieli jednak brodę zgolić, ponieważ przeszkadzała przy opuszczaniu przybici, a długie włosy wczepiały się w kółka kołczugi. Niekiedy zapuszczano brodę na znak żałoby i wyrzeczenia się uciech ziemskich. Kiedy Jadwiga Śląska złożyła ślubny czystości — małżonk jej, Henryk, przestał się golić i przeszedł do historii jako „Brodaty”.

Grzebyk i brzytwa dobrze były znane prasłowianom. Wśród wykopalisk sprzed 2–3 tysięcy lat znaleziono grzebienie z kości albo z rogu i brzytwy z brązu.

Bardzo starym wynalazkiem jest także peruka i farbowanie włosów. Asyryjczyk, któremu natura poskąpiła pięknego zarostu, przypinał sobie nawet sztuczną brodę. Elegancki w starożytnym Egipcie dbał bardzo o włosy. Gęste, długie do ramion, starannie uczesane, a niekiedy także farbowane na czarno lub czerwono, chronić miały głowę przed palącymi promieniami słońca. Gdy nie były dostatecznie gęste — pomagano sobie peruczką. Również Rzymianki chętnie farbowały włosy, zależnie od mody i upodobań — na kolor płomienny, czarny, złoty, miedziany, lecz najczęściej na jasnobłond. Ogromnie zazdrościli jasnych włosów Germanom z północy. Często też kupowały od nich warkocze, z których następnie kazały sobie robić peruczki.

Skoro pierwsze siwe włosy zauważyła piękna pani, bierze — by je usfarbować — sok z leczniczych traw Germanii... Gdy jej własnych zabraknie włosów

idzie sobie kupić nowe i nie wstydzi się publicznie włożyć je na swoją głowę.

zantował poeta Owidiusz. Jednak okres największej popularności święcić dopiero w XV i to wśród mężczyzn. Za król francuski Ludwik XI, jak kołano i bardzo się testępca, wspaniałe włosy. Ale dla mody! Zgolił włosy

I OŁOWO

ogromną peruką, przypominającą często wvrabiać ogromne peruki na. Dodawać one miały skromności i powagi, nie wprost gwałtowności i nieproszonymi gośćmi; i którymi można się było podrapać.

W Anglii, gdzie kwitła często wwrabiać ogromne peruki na. Dodawać one miały skromności i powagi, nie wprost gwałtowności i nieproszonymi gośćmi; i którymi można się było podrapać.

Z czasem ciężkie peruki przez małe i zgrabne włosy — i bardzo mocno pudrowane — nie za przykładem mężczyźni ręki ułożone w kunststernie fryzury.

PRZY KAWIE

artystę estradowego JE-
namy od lat z pełnych
w nadawanych przez ra-
terem jest „soltys Kier-
n rozmawiamy o nim sa-



J. O.: Pomiedzy mną a publiczno-
ścią istnieje cicha umowa, że przy-
muje ona soltysa Kierdziołka z
przymrużeniem oka. Występując jed-
nak we wsi, często staje się jakby
prawdziwym przedstawicielem wła-
dzy administracyjnej. Wiele osob
zwraca się do mnie per „soltysie”,
o sto prosząc o radę, pomoc, nawet
o interwencję. Ludzie zapraszają
mnie w goście. Do Polskiego Radia
przychodzą listy adresowane wprost
do soltysa Kierdziołka. Najwięcej, bo
czterdzieści dwa tysiące listów o-
trzymałem wtedy, gdy w jednym
z felietonów postawiłem pytanie:
być czy nie być soltysiem?

„P”: Co dwa tygodnie słyszymy lub
oglądamy Pana w „Podwieczorku
przy mikrofonie”. Jak często odwie-
dza Pan tak zwany teren?

J. O.: Ludzie znają mnie z radia,
ostatnio udzielam się też w telewizji.
Ja jednak najbardziej cenię sobie
bezpośredni kontakt z publicznością,
mam bowiem wtedy okazję podpa-
trzyć środowisko i ludzi, tym sam-
ym wyszukując nowe tematy do
felietonów. W każdym miesiącu
daje kilkanaście występów poza
Warszawą, w tym dziesięć na wsi.

„P”: Ze swoimi monologami ob-
jeżdża Pan także inne kraje?

J. O.: Byłem kilka razy w USA i
Kanadzie, we Francji, ponadto w
NRF i Berlinie Zachodnim, oraz w

Austrii. W październiku występowa-
łem w Anglii. Muszę przyznać, że
za granicą też spotykam się z ser-
decznym przyjęciem, szczególnie
wśród Polonii, dla której każdy pol-
ski aktor to namiastka ojczyzny.

„P”: Czy zechciałby Pan uch,lić
przed naszymi Czytelniczkami rąbka
tajemnicy ze swego prywatnego ży-
cia?

J. O.: Chętnie. Jestem żonaty
osiemnaście lat i szczerze muszę
przyznać, że przez tak długi czas ani
razu nie miałem ochoty rozejść się
ze swoją żoną. Moja żona ma na
imie Wanda i jest magistrem wy-
chowania fizycznego.

„P”: W Pana monologach kobiety
przedstawiane są jako osoby ener-
giczne, zadziorne i kłótlive, lubiące
przebrać. A żona?

J. O.: Jest zupełnie inna. Skromna
i cicha, taktowna, chociaż stanow-
cza i wymagająca. Nie dziwie jej się
zresztą, bo z powodu moich czę-
stych wyjazdów, ma na głowie cały
dom i dzieci.

„P”: Prosimy coś bliższego o „na-
stępca tronu”.

J. O.: Jest ich dwoje. Córka ma
czternaście, syn dwanaście lat. Ma-
gorzata uprawia jeździectwo i nar-
ciarstwo. Witold zdradza pewne
zdolności literackie. Żonę i mnie
cieszy najbardziej to, że dzieci do-
brze się uczą i nie sprawiają nam
zasadniczych kłopotów wychowaw-
czych.

„P”: Prasa doniosła, że tegoroczny
urlop spędził Pan w siodle?

J. O.: Całą rodziną gościliśmy w
PGR Dlusko, w województwie zie-
lonogórskim. Wszyscy nauczyliśmy
się jeździć konno i jesteśmy zachwy-
ceni taką formą odpoczynku, która da-
je wiele miłych „wraż” i pozwala
przy tym stracić kilka kilogramów
nadwagi.

„P”: Jako soltys Kierdziołek nie
traci Pan nigdy głowy na karku. A
prywatnie?

J. O.: Wygląda to cokolwiek go-
rzej. Od dawna na przykład dają mi
się we znaki kłopoty mieszkaniowe.
Cztery osoby w M3 to trochę za ciao-
sno. Na większe mieszkanie spól-
dzielcze czekamy od lat.

„P”: Co chciałby Pan przekazać
Czytelniczkom i sympatykom nasze-
go pisma?

J. O.: Mam wielkie uznanie dla
„Przyjaciółki” za to, że potrafiła so-
bie zjednać tak wielkie grono Czy-
telniczek. Na spotkaniu z Czytel-
niczkami i sympatykami Waszego
pisma we wsi Zbuczyn w powiecie
siedleckim mogłem się przekonać, że
są to ludzie bardzo interesujący. Są-
dząc, że tych wspólnych spotkań bę-
dzie więcej. Czytelniczkom zaś ży-
czę wiele pogody w życiu osobistym
i jak najmniej kłopotów w pracy.

„P”: Serdecznie dziękujemy. Jako
aktorowi w imieniu swoim i Czytel-
niczek życzymy Panu dalszych suk-
cesów; za soltysa Kierdziołka obie-
cujemy trzymać kciuki w kolejnych
wyborach.

Rozmawiała: EWA KAFARSKA

POCZET Kobiet Polskich OD A DO Z

MONNÉ - MŁODNICKA WANDA
(1850—1923) córka Karola Monné i
baronówny von Wentz. Wychowywa-
ły ją matka i ciotka, które prowadzi-
ły we Lwowie pensję dla pańien.
Śliczną, młodziutką dziewczynę po-
znał na balu zimą 1865 r. Artur
Grottger i zakochał się bez pamięci.
Wanda mimo sprzeciwu swych opie-
kunek zaręczyła się z ubogim, bez-
domnym malarzem. Odtąd twarz jej
i piękne dłonie pojawiają się na je-
go obrazach. To ona jest żoną pow-
stańcą w „Lituanii” i Cezuszem w
cyklu „Wojna”. Znamy dobrze jej
rysunki z licznych
„portretów narze-
czonych”. Miała
wielki wpływ na
życie i pracę
Grottgera. Nieste-
ty, artysta chory
na gruźlicę, zmarł
w grudniu 1867 r.
we Francji. Wan-
dy nie było przy-
nim. Matka nie pozwoliła na wy-
jazd. Ale miłość dziewczyny nie
skończyła się ze śmiercią narze-
czonego. Dzięki jej staraniom i za jej
pieniądze (sprzedała całą swoją bi-
żuterię) przywieziona została do
kraju trumna z prochami artysty. W
cztery lata później Wanda Monné
wyszła za mąż za Kazimierza Młod-
nickiego. Był to bliski i bardzo ser-
deczny przyjaciel Artura z lat stu-
denckich, także artysta malarz, nau-
czyciel rysunków. Oboje uwielbiali
Grottgera i dom ich stał się ośrodkiem
kultury zmarłego artysty, muzeum pa-
miątek po nim. Wanda Młodnicka
zajmowała się trochę rzeźbą, tro-
chę literaturą. Drukowała opowia-
dania w czasopiśmie lwowskich,
tłumaczyła utwory Andersena, Ham-
suna i Selmy Lagerlöf. Miała dwoje
dzieci: syna Adama i córkę — przy-
szłą poetkę Marylę Wolską.



MORTKOWICZ-OLCZAKOWA HAN-
NA (1905—1968), córka Jakuba Mort-
kowicza, wielce zasłużonego dla kul-
tury polskiej księgarza i wydawcy
dział Zeromskiego, Dąbrowskiej, Kor-
czaka, Kuncewiczowej, Berenta i
wielu młodych pisarzy, debiutują-
cych po pierwszej wojnie światowej.
Pisarze i artyści bywali w domu
Mortkowiczów częstymi gośćmi, Han-
na wznosiła więc w swoim domu
środowiska kulturalnego Warsza-
wy. Nic dziwnego, że i jej zainte-
resowania poszły w kierunku lite-
ratury i sztuk
pięknych. Już jak-
o studentka po-
lonistyki (a także
historii sztuki)
wydała tomik poezji pt. „Jarzębiny”.
Później zarzuciła twórczość poety-
ką. Postanowiła ratować od zapom-
nienia swoje dawne kontakty z wy-
bitnymi ludźmi. Wspomnienia stały
się głównym nurtem działalności li-
terackiej pisarki. Wydała pełne uro-
ku książki: „Bunt wspomnień” i
„Pod znakiem kłoska”. Nawet nie-
które monografie poświęcone wybit-
nym ludziom: Zeromskiemu, Sempo-
łowskiej, Korczakowi zawierają wie-
le akcentów autobiograficznych i
wspomnieniowych. Napisała także
kilka książek dla dzieci, m. in. opo-
wiadania o malarzach pt. „Różne ko-
lory”. W czterdziestolecie pracy pi-
sarskiej odznaczona została Krzyżem
Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.
Po wojnie mieszkała stale w Krako-
wie.
(67)



ST.

nie
wę...

„Sztuce kochania”.
triumfu miały pe-
i XVIII wieku —
czątkował tę modę
jako że był łysy
wstydy. Jego na-
ńcie, miał jednak
czegoż nie robi się
a czaszkę nakrył

Przy perukach obowiązywała twarz gładko
wygolona. Co najwyższej wolno było nosić ma-
ły wąsik, podkręcony z fantazją. Polacy, roz-
kochani w swoich pięknych wąsach i podgo-
lonej czuprynie, długo bronili się przed peru-
kami. Ale wreszcie podziała wpływ obu Sa-
sów i dworu Stanisława Augusta Poniatow-
skiego. Ile jednak popłynęło skarg, żalów i
drwin, ile powstało satyr, ośmieszających ele-
gantów w peruczkach i modnie ufrizonowane
damy — i hymnów na cześć zarostu, jak
„Wiersz o brodzie” Kochanowskiego, jak „Oda
do wąsów” Książnika!

Mikołaj Kopernik, który był nie tylko znako-
mitym astronomem, ale także lekarzem — po-
zostawił wśród swoich recept kilka przepisów
kosmetycznych. Do przeciwniania siwych wło-
sów zalecał miksturę sporządzoną z aloesu,
kminku i czerwonego wina, a do usuwania
nadmiernego owłosienia — roztwór saletry, so-
li kamiennej i alunu.

Kiedy wiek XIX zarzucił wreszcie peruki,
trzeba było na nowo zadbać o włosy: pielęgnować
je i fryzować. Sprowadzano więc z Anglii
kosztowne pomady, przypomniano też sobie o
dawnym zwyczaju „zapiekania” włosów żelaz-
kiem. Żaden elegancki mężczyzna nie udał się
w podróż bez żelazka do włosów, grzebyka i
pachnącej wódki, niezbędnych do ułożenia fry-
zury. Romantyk, buntujący się przeciwko ist-
niejącemu porządkowi świata, zapuszczał nie-
kiedy brodę. Później małe, przystryżone bródki
nosili profesorowie, pisarze, uczeni. I krótko
przystryżone włosy z przedziałkiem. Zdawało
się, że tak stateczna fryzura i umiarkowany
zarost pozostaną już do końca świata. Ale
gdzie tam! W modzie nigdy nie ma spokoju.
Wróciły peruczki i tak zwane treski czyli dok-
ładki do własnych włosów, dawniejsze „szynio-
ny”; wróciło farbowanie włosów na wszystkie
możliwe i niemożliwe kolory: biały, czarny,
rudy, niebieski, lila... I baczki... I brody ślicz-
nie strzyżone... Brakuje tylko „szwarcowanych
wąsów” i loczków z gipsu. Ale może jeszcze
tego się doczekamy.

PERUKI VIANE GRZEBIENIE

ajająca grzywę Iwa.
wszystkich ludzi,
królewskim, urzęd-
się moda noszenia
ie — wśród szlachty
od perukami nie-
się legnąć pchły
i na to znaleziono
eczków do walki z
isternych grabków,
wytworny sposób

Mniej znane było w Polsce farbowanie wło-
sów. Sarmata, chcąc ukryć siwiznę, czesał się
ołowianym grzebieniem. Niewiasty używały
łyżek okopconych nad świecą. Natomiast wasy
czerniono pomadą ze smoły i rozgrzanej ży-
wicy. Zabieg odbywał się na gorąco i nie na-
leżał do najprzyjemniejszych. Ale za to jak
leżał do najprzyjemniejszych. Ale za to jak
„naszwarzowane” wasy trzymały się znakomi-
cie nawet na deszczu i wietrze. „Inaczej popi-
sywać się wąsami nie godziło, tylko albo mieć
wasy szwarcowane, albo nie mieć żadnych...”



Od lewej: Asyryjczyk, Egipcjanka, Greczynka, eleganci z okresu baroku i rokoka.

odowła owiec, za-
ruki z owczego ru-
bywatelom brytyj-
Mniej reprezenta-
produkowane w Au-
ż zupełnie śmiesz-
poczki z gipsu, które
m. ponieważ natu-
deszczu i wietrze.
e znano.

zostały zastąpione
ane z tyłu wstążka
ane. Kobiety rów-
zaczęły nosić pe-
i bardzo wysokie

u nas i na świecie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

20 lub 30 procent jak poprzednio. Odkurzacze, froterki, robot kuchenny może nabyć wplacając gotówką... sto złotych.

Przy pierwszej wpłacie w wysokości 100 zł można również kupić od 26 października wiele wyrobów odzieżowych i konfekcyjnych dotychczas niedostępnych na warunkach kredytowych. Pierwsze tygodnie, które minęły od wprowadzenia w życie rozszerzonego systemu ratalnego i obniżenia pierwszych wpłat gotówkowych, przyniosły już zwiększenie popytu m. in. na ubiory z laminatów, ortalionów itp.

Zakłady usług radiotechnicznych i telewizyjnych rozwijają sprzedaż akwizycyjną — w mieście za pośrednictwem m. in. agentów PKO oraz pracowników rad zakładowych, na wsi za pośrednictwem listonoszy, pracowników spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych i techników ZURIT.

Dogodne warunki sprzedaży ratalnej obejmują więc oczywiście także mieszkańców wsi. Wiele kobiet będzie obecnie mogło kupić z dawna pożądaną pralkę, odkurzacze, telewizor.

Współpraca naukowa

Motorem postępu technicznego a więc i rozwoju gospodarczego są badania naukowe. Nie sposób jednak przy dzisiejszym rozwoju nauki prowadzić samodzielnie wszystkie niezbędne badania. Toteż ogromnego znaczenia nabiera międzynarodowa współpraca naukowa. Polska od wielu lat owocnie współpracuje w dziedzinie nauki i techniki ze Związkiem Radzieckim. W latach 1966-70 brało pośrednio w tej współpracy blisko 131 polskich i 183 radzieckich placówek naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych.

Ostatnio przewodniczący Państwowego Komitetu Nauki i Techniki Rady Ministrów ZSRR, wicepremier prof. W. Kirillin i przewodniczący polskiego Komitetu Nauki i Techniki prof. J. Kaczmarek podpisali w War-

szawie porozumienie o współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie nauki i techniki w latach 1971-1975.

Mistrzowie techniki

Ponad 20.000 młodych robotników, techników i inżynierów wzięło udział w turnieju młodych mistrzów techniki zorganizowanym po raz trzeci przez ZMS, CRZZ i NOT. Młodzi racjonalizatorzy zgłosili ponad 20 tysięcy wniosków, których zastosowanie powinno przynieść oszczędności 570 milionów złotych.

Pierwszą nagrodę w turnieju zdobyli Zygmunt Węgrowski, Leon Pawelczyk, Jerzy Kołodziejczyk i Marian Wilczyński z Poznańskich Zakładów Farmaceutycznych „Pofa” za usprawnienie produkcji nici chirurgicznych. Drugą nagrodę otrzymał Piotr Jędrzejewski za pracę dotyczącą szlifowania okładzin szcęk hamulcowych. Przyznano ponadto dwie nagrody trzecie, trzy czwarte i trzy piąte oraz kilka wyróżnień i nagród specjalnych. Laureatów turnieju przyjął premier Józef Cyrankiewicz.

Dwa projekty

Szesnaście państw niez zaangażowanych Azji i Afryki oraz Jugosławia zgłosiły na forum Zgromadzenia Ogólnego NZ projekt rezolucji w sprawie rozwiązania kryzysu na Bliskim Wschodzie. Projekt podkreśla konieczność szybkiego wycofania wojsk izraelskich z terenów zagrabionych państwom arabskim, poszanowania niezaprzeczalnych praw Palestyńczyków oraz wznowienie misji medialnej ambasadora Jarringa.

Odrębny projekt rezolucji w sprawie Bliskiego Wschodu złożyły Stany Zjednoczone. Projekt amerykański nie potępia agresora izraelskiego i nie domaga się wycofania jego wojsk z terenów okupowanych. Wzywa on jedynie Zgromadzenie Ogólne, by zaleciło przedłużenie o dalsze 3 miesiące rozejmu na Bliskim Wschodzie. Tak sformułowany projekt wynika z konsekwentnego popierania przez USA Izraela.

Pomyślny eksperyment

Pomyślnie zakończył się radziecki eksperyment z automatyczną stacją kosmiczną „Sonda-8”. Po siedmiodniowym locie i okrążeniu Księżyca „Sonda” zgodnie z programem wodowała na Oceanie Indyjskim.

Ostatnie radzieckie eksperymenty kosmiczne omówił na konferencji prasowej prezes Akademii Nauk ZSRR M. Kiełdysz. Stwierdził on, że wiele naukowych problemów badania Księżyca i planet można rozwiązać posługując się automatami. Automaty mogą przy znacznie niższych kosztach wykonać wiele skomplikowanych badań i dlatego radziecki program kosmiczny przewiduje nadal posługiwanie się tego typu statkami. Program badań kosmicznych obejmującej prócz Księżyca również planety Mars i Wenus.

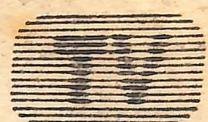
Nowy rząd Jordanii

Król Jordanii Husajn powołał nowy rząd, na którego czele stanął Wasfi Tell, znany polityk, który już czterokrotnie pełnił funkcję premiera. Jak podają agencje zachodnie Tell znany jest ze swej lojalności wobec króla i opozycji w stosunku do Palestyńczyków. Już po powołaniu nowego rządu w stolicy Jordanii Ammanie doszło do strzelaniny w wyniku której śmierć poniósł jeden komandos palestyński i jeden funkcjonariusz jordańskiej służby bezpieczeństwa.

W skrócie

- Do Chile udał się zastępca przewodniczącego Rady Państwa Ignacy Loga-Sowiński, który będzie reprezentował Polskę na uroczystości objęcia władzy przez nowego prezydenta Salvadore Allende.
- Rządy NRD i NRF doszły do porozumienia w sprawie oficjalnej wymiany poglądów na problemy, których uregulowanie przyczyniłoby się do odprężenia w Europie.
- Na Cejlonie wprowadzono stan wyjątkowy w związku z dokonywaną tam akcją wymiany pieniędzy, która swym ostrym skierowaniem jest przeciwko bogaczom.
- W Ekwadorze porwano dowódcę sił powietrznych gen. Robina.
- W Paryżu odbyły się dwudniowe polsko-francuskie konsultacje polityczne.
- W Iranie otwarto gazociąg łączący Związek Radziecki i Iran. W uroczystości wzięli udział przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgorni i szach Iranu Mohammad Reza Pahlawi.

Numer odIANO do druku 30.X. 1970 r. g. 16.



8. XI - 14. XI

Program I

NIEDZIELA: 8.15 — Kurs rolniczy; 8.50 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — Klub Smałczn; 9.30 — „Znajda” — film radz.; 10.25 — „Piosenka dla Ciebie”; 11.20 — PKF; 11.30 — „Golf — Delta na prostej” — reportaż; 12.15 — „Lesni szperacze” — film TVP; 12.30 — „Szakalni zaobytków”; 13.00 — XII Symfonia — „Rok 1917” D. Szostakowicza; 14.00 — Przemiany; 14.30 — Teleturniej „Wars contra Universal”; 15.30 — Teatr Miłogiego Widza — „Baśń gdańska” F. Fenikowskiego; 16.00 — Mecz piłkarski: Górnik (Zabrze) — Legia (Warszawa); 17.50 — Studio 63 — „Jan Tadeusz” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza; 18.40 — „Goście z hotelu Victoria” — reportaż; 20.00 — „Angelo — nic ci się nie stało” — film TV Brytyjskiej; 21.00 — Mecz hokejowy: Polska-NRD; 22.15 — Recital piosenkarSKI.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.35 — Echo stadionu; 18.00 — Sywetki X Muzy — Kazimierz Konrad; 18.30 — Eureka; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr TV — „Żywy trup” Lwa Toi-stoja; 21.45 — Koncert z okazji 400-lecia Państwowej Orkiestry Berlińskiej.

15.20, 15.55, 22.35 i 23.10 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka
WTÓREK: 9.00 — Język polski (kl. I lic.); 10.00 — „Z wycieczką w Beskidy” (kl. IV); 10.55 — Język polski (kl. V-VI); 11.25 — „Kzeka posępna” — cz. II — film radz.; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.35 — „Mele na dziś, czy na jutro?”; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Kzeka posępna”, cz. II; 21.45 — „Trwałé związki” — pr. publ. kulturalnej; 21.55 — „Pewnej niedziele” — franc. nowela filmowa.

15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — rok I — matematyka

ŚRODA: 9.00 — Chemia (kl. VII); 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.25 — „Posiadacz” — film ang. z serii: „Saga rodu Forsytów”; 12.45 — Wybieramy zawody; 16.40 — Aulia — sesja XNII (dla młodych widzów); 17.15 — Magazyn ITP; 17.25 — PKF; 17.35 — Wszelchnia TV — Szuka liczenia; 18.05 — II Maestro di Capello — film TVP; 18.30 — Naukowcy w mundurach; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Posiadacz” z serii: „Saga rodu Forsytów”; 20.55 — Światowid; 21.25 — „Humor z leką” — pr. posw. Kornełowi Makuszyńskiemu.

15.20, 15.55 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 10.55 — Język polski (kl. V); 11.55 — Język polski (kl. III lic.); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — „Dwie Dorołki” — film TVP; 17.00 — Mecz hokejowy: Polska-NRD; 20.05 — Teatr Sensacji — „Dr. Kawka” J. Słow-winskiego i K. Sosinskiego; 21.05 — „Al-fabet rozrywki”; 21.50 — Refleksje.

15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — rok I — geometria wykresina.

PIĄTEK: 9.55 — „Małe konflikty” — ser. film. franc.; 10.20 — „Dziecko wojny” — film radziecki; 11.55 — Wychowanie plastyczne (kl. VIII); 12.45 — Przysposobienie obronne (kl. I-III lic.); 16.40 — Program dla dzieci; 17.40 — „Nie tylko dla pań”; 18.05 — Magazyn Medyczny; 18.35 — Muzyka K.ajow Nadnarytyckich; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Małe konflikty”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — „Dziecko wojny”.

15.20, 15.55, 23.00 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

SOBOTA: 9.30 — „Sprawa honorowa” — film włosko-franc.; 10.55 — Biologia (kl. IV lic.); 11.55 — Zoologia (kl. VIII); 15.20 — Kurs rolniczy; 16.45 — Program dla młodych widzów; 17.45 — „Godzina szerokości” — pr. publicystyczny; 18.35 — Tele-Echo; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Z wizytą u Was” — pr. rozrywkowy; 22.05 — „Sprawa honorowa”; 23.25 — „Rytmy Ameryki Łacińskiej” — film rozr. NRD.

Program II

NIEDZIELA: 16.40 — „Ziemia drzy” — film włoski; 20.05 — Studio Współczesne — „Mała ankieta” P. Karvasa; 21.35 — „Zartoteka” — odc. II; 22.05 — Refleksje na dobranoc.

WTÓREK: 18.45 — Kurs j. rosyjskiego; 20.05 — „Komputer dla wszystkich”; 20.35 — „Oena decyzji” — pr. publicystyczny; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 22.15 — Kino wersji oryginalnej — „Obiad u Swithinsa” z serii: „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 20.05 — „Ziemia, planeta ludzi”; 20.35 — „Język tańca”; 21.45 — Kurs j. francuskiego; 22.15 — Kino wersji oryginalnej — „Szczęście małżeńskie”.

PIĄTEK: 18.45 — Kurs j. francuskiego; 20.05 — „Droga rozwoju świata” z cyklu „Globe”; 20.35 — Recital Conchy Bau-tisty; 21.05 — „W pracowni artysty”; 21.35 — Kurs j. rosyjskiego; 22.05 — Kino wersji oryginalnej — „Moneta”; cz. I.

SOBOTA: 18.50 — „Nysa do Karakorum” — film TVP; 20.20 — „Siedem mórz” — ser. film włoski; 21.10 — Akademia Humoru Angielskiego — Kazimierz Krukowski.

TV nasręga sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

Niezbity dowód

Pani Leokadia wróciła dziś z miasta bardzo wzburzona. Nie zdejmując palta dopadła telefonu i wykreciła numer.

— Hallo, mamo, to ty? Widzisz, jednak intuleja mnie nie myliła. Miałam rację, on mnie zdradza! Co? Ależ tak! Tym razem mam niezbity dowód. O ja nieszczęśliwa co ja teraz pocznę? Tak go kochałam, tak bezgranicznie mu ujałam!

Tu, wzruszona własnymi słowami wybuchnęła głośnym szlochom, zaś mama skorzystała z chwili przerwy musiała z tamtej strony przewodu coś zareplikować, bo pani Leokadia nagle przestała kłać i oburzona wykryknęła:

— Co z tego, że grzebałam mi po kieszeniach! Grzebałam i miałam rację.

do się jednak dogrzebałam. Posłuchaj jak to było: wyszłam z domu, aby wreszcie kupić ten materiał na garsonkę co to wiesz, ale zabrakło mi kilkunastu złotych, więc wpadłam do Mariana do biura. Nie zastałam go w pokoju, ale wisiał jego piasecz. Wkładałam rękę do kieszeni... i co ty na to? Wyciągam pięćset złotych i liścik od kobiety. Tak, miłosny. Podpisany: Twój Zabunia. Już ja mu dam Zabunię! He ta wydra musi go kosztować, skoro całe pięćsetki ukrywa przede mną!

Znow się rozplakała, lecz tym razem powód łez był zgola inny niż zawieszona miłość.

Czekając na powrót męża, pani Leokadia studiowała przed lustrem

przeróżne wyrazy twarzy, stosownie do scenek, jakimi zamierzała go przywitać. Opracowała więc scenkę rozdierającą z efektami dźwiękowymi i interwencją milicji, dramatyczną z zemaleniem, lub nawet próbą samobójstwa, ociekającą łzami scenkę liryczną i wiele innych. Na tym upłynął jej czas do popołudnia. Usłysawszy trzask otwiera-



nych drzwi wejściowych, upozowała się szybko na tapczanie, i na twarz przywołała minę nr 17: tajemniczą, nieobecną. Na stoliku obok kropił walerialnowych leżał corpus delicti: list od Zabuni. Kątem oka zerknęła w stronę męża. Był jakiś przyszydzony i nieswój. Umył ręce w łazience, potem wszedł do kuchni. Postanowiła pierwsza się nie odzywać. Poczeka aż zacznie sam się kajać i przeproszać. Już ona mu da Zabunię!

Wszedł. Usiadł w fotelu, chrząknął z zakłopotaniem i zaczął:

— Przepaszam cię, kochanie, że jestem nie w humorze, lecz przeżyłem dziś bardzo nieprzyjemną historię. Padło na mnie brzydkie podejrzenie, tym bardziej że akurat wyszedłem na miasto. Koledza, z którym siedzę w jednym pokoju, zgineło z kieszeni piasecz pięćset złotych...

J. KRÓLIKOWSKI

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

DZIŚ WSZYSTKO O PARASOLKACH

Henryka Dz. opisuje jak uprała starą, brudną parasolkę. „Do wiaderka wlałam ciepłej wody, dodałam 1xi (ale może być też Efekt lub inny detergent) i wsadziłam zamkniętą parasolkę (nie wolno jej otwierać!). Obracałam nią trzymając rączkę w dłoniach, aby kręciła się jak bąk. Robiłam to przez kilka minut, aż zniknął cały brud. Potem jeszcze dokładnie wypłukałam parasolkę w kilku czystych wodach i już otwartą powiesiłam do wyschnięcia”.

Anna Korczewska, która pierze parasolki w ten sam sposób, nadesłała nam równocześnie fotografię z uwiecznionym procesem prania. Anna dodaje, że jeśli nie mamy tak wysokiego naczynia, aby cała parasolka była zanurzona w wodzie, to trzeba odkręcić jej łaskę wraz z rączką. Po upraniu dolnej części odwraca się pa-

rasolkę do „góry nogami“ i pierze jej część górną.

Monika G. twierdzi, że brudną parasolkę wyczyściła miękką szczoteczką, maczaną w spirytusie denaturowanym, z doskonałym skutkiem. Ale my ostrzegamy: nie każdy materiał można tak czyścić!

Części metalowe parasolki Monika radzi czyścić pastą do zębów. Również tej metody nie popieramy. Są przecież specjalne środki do czyszczenia metali; z domowych zaś mielona kreda zwilżona octem.

Izabella S. zardzewiałe części swojej parasolki czyści właśnie octem przy pomocy czystej flanelki.

Helena kupiła niedawno parasolkę, ale już po kilku dniach drewniana rączka odkleiła się. Nie mając kleju do drewna Czytelniczka przykleiła rączkę klejem ze sztucznego tworzywa (stare długopisy, pudełka po lekach), rozpuszczonego w płynie Tri.

Pisze: „Rączka trzyma się znakomicie i parasolka znów jest użyteczna”.

Barbara Kazimierzak otwierając na ulicy parasolkę stwierdziła brak kilku nakładek na druty (obciągające materiał). Jako że potrzeba jest matką wynalazków, Czytelniczka po powrocie do domu nałożyła nakładki plastikowe, od wkładów do długopisów. Pisze: „Przekonałam się, iż świetnie się nadają. Przyszyłam je więc do materiału i drutu. Zapewniam, że mocno trzymają”.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Ser topiony

„Jak przyrządzać ser topiony, aby zawsze się udał i by w czasie gliwienia swoim nieznośnym zapachem nie dawał się we znaki?” — pytają Czytelniczki. Odpowiemy słowami innych Czytelniczek.

Jadwiga Luczak ze Żnina pisze: „Ser, który kupujemy w sklepach, jest na ogół bardzo mokry. Jeśli mi się spieszy, to wkładam go do czystej ściereczki, potem między dwie deski, obciążam garnkiem z wodą i nadmiar wody z sera sam wycieka. Jeżeli mam więcej czasu, to ustawiam twaróg na sztorc, aby woda ściekała do dolnej części sera; tę odkrawam i jemy ją na świeżo. Natomiast osuszoną w ten sposób pozostałą górną część twarogu rozkruszam do zgliwienia. Pokruszony ser wkładam do garnka, na którego dno kładę bibułę (zwykła szkolna), zaś sam garnek owijam najpierw w papier pakowy, potem w kocyk i jeszcze wkładam do woreczka z folii. Przykry zapach jest tylko w trakcie topienia. Po stopieniu dodaję do sera jajko, dobrze ubijając. Dodaję też różne inne dodatki, jak kminek, paprykę w proszku, ale serek jest najlepszy, jeśli doda się troszkę drobno posiekanej gotowanej szynki lub kiełbasy szynkowej. Doskonale smakuje też z posiekanymi, uduszonymi pieczarkami. Możliwości jest zresztą wiele.”

Wiktoria P. radzi, aby ser zostawiony do gliwienia przykryć mokrą ściereczką wykreconą z wody i pilnować, by ściereczka zawsze była nawilgocona. „Dzięki tym prostym zabiegom — pisze Wiktoria — ser nie będzie perfumować mieszkania”.

Stała Czytelniczka B., która nie lubi zgliwiełego sera, przestała nam taki oto przepis: „Gotuję 2 litry mleka i na wrzące kruszę 1 kg twarogu. Mieszam, by nie było grudek i gotuję tak długo, aż zrobi się serwatka. Wtedy odczadam i dobrze wyciskam łyżką. Powstanie ciąża „guma”. Wkładam ją do rondla, dodaję łyżkę masła, 2 jaja, łyżkę śmietany oraz sól i kminek. Podczas smażenia wszystko dokładnie mieszam. Gdy powstanie masa, formuję ją i studzę. Tak zrobiony serek jest bardzo dobry”, zapewnia Czytelniczka.

Kto zwykł smażyć w domu topione serki, może wypróbować wszystkie trzy metody. Jak bowiem słusznie stwierdził „Staly Czytelnik”: „Jednym z najlepszych dodatków do chleba jest domowy serek topiony”.



Z ROSYJSKIEJ KUCHNI

Dziś tradycyjnie podajemy przepisy na potrawy z kuchni rosyjskiej (starej) i narodów innych republik radzieckich. Kuchnia polska przyswoiła sobie wiele przepisów rosyjskich, jak choćby ruskie pierogi, paschę wielkanocną. Z listów Czytelniczek wiemy, że także podawane przez nas przepisy z kuchni naszych wschodnich przyjaciół szybko się przyjmują. „Bliniczki leningradzkie“ np. (rodzaj naleśników z kapustą) tak się spodobały (rzeczywiście są znakomite!) że wiele Czytelniczek do dziś je w swoich listach wspomina. Oto nowe przepisy:

Czyr z mąki gryczanej

Do dwóch i pół litra wody dodać soli i łyżkę tłuszczu (smalcu), zagotować. Odstawić na brzeg kuchni i wciąż mieszając sypać 1 kg mąki gryczanej. Uważać, by nie było grudek. Wstawić czyr na płytę kuchenną lub na płytkę azbestową na gazie, na małym płomieniu, i powoli odparowywać. Podawać ze skwarkami. Do tego surówka, jak papryka kiszona, kapusta lub ogórek.

Zupa kwasówka

Półtora litra wody zagotować i rozmieszać z 5 płaskimi łyżkami mąki, roztrzępanymi w 1/4 litra śmietany. Litr kwasu z kiszonej kapusty rozbić z 2 żółtkami i dodać do wywaru. Do smaku osolic i ocukrzyć. Podawać z ziemniakami z wody, dobrze okraszonymi skwarkami.

Kopczyki tatarskie

Do pół kilograma twarogu (utartego, zmiksowanego lub przepuszczonego przez maszynkę) dodać 30 dkg pokrojonych pomidorów, 20 dkg posiekanej cebuli, do smaku soli i papryki w proszku. Wszystko razem wymieszać, formować kopczyki i układać je na liściach sałaty, albo od razu nakładać na posmarowany masłem chleb. Kopczyki powinny być pikantne.

Litewski budyń

Namaczyć na noc, potem ugotować 5 dkg suszonych grzybów. Posiekać je drobnutko i zasmażyć na łyżce tłuszczu z posiekaną, zrumienioną cebulą. Na wywarze grzybowym ugotować 25 dkg kaszki manny (uważać, by nie było grudek). Przesudzoną mannę wymieszać z grzybami i cebulą oraz z 2—3 żółtkami bułką tartą (półtorej łyżki), solą i pieprzem do smaku. Ubić pianę z 2—3 białek i domieszać do masy. Dodać też 2 jajka ugotowane na twardo i drobnutko posiekane.

Formę budyniową starannie wysmarowaną margaryną, obsypać tartą bułeczką. Nałożyć masę budyniową, formę zamknąć i gotować w wodzie (duży garnek z wrzącą wodą). Kto nie ma formy budyniowej (pokazały się w sprzedaży) może gotować budyń w mniejszym garnku, ze szczelną pokrywką, ustawionym w większym garnku z wrzącą wodą. Po ugotowaniu i wyjęciu budyń podaje się z sosem śmietanowym, cebulowym lub grzybowym.

Śliwki kiszone, azerbejdzańskie

Lekko przesuszone śliwki układa się warstwami w kamiennym garnku, przesypując je cukrem. Na 1 kg śliwek bierze się 5—10 dkg cukru. Na śliwki położyć deseczkę, szczelnie przylegającą do garnka i obciążyć kamieniem lub słojem z wodą. Przykryć pergaminem lub folią i obwiązać lub uszczelnąć gumką. Przechowywać w chłodnym miejscu. Zimą takie śliwki nadają się do knedli, pierożków i innych dań.

I. G.

CZY ZNASZ RADZIECKIE WODY I PERFUMY?

Urok kobiety, elegancję mężczyzny podkreślają zapachy wód kolońskich i perfum. Dobrze więc, że zaopatrzenie w te artykuły jest u nas bogate. Poza produkowanymi w kraju, mamy też znaczną ilość wód i perfum importowanych ze Związku Radzieckiego.

Aby zorientować się, jakie radzieckie wody i perfumy cieszą się w naszym kraju największą popularnością, „Przyjaciółka“ przy udziale Biura Współpracy z Konsumentem „Opinia“ oraz „Argedu“ ogłasza specjalną ankietę. Wśród Czytelniczek i Czytelników, którzy wezmą w niej udział, rozlosowane zostaną nagrody w postaci zestawów kosmetyków radzieckich o łącznej wartości 20 tysięcy złotych, ufundowane przez „Arged”.

Poniżej zamieszczoną ankietę prosimy czytelnice wypełnić lub podkreślić właściwą odpowiedź.

ANKIETA

1. Czy kupuje Pani (Pan) wody, perfumy radzieckie? Tak. Nie.
2. Jeżeli tak, to prosimy podać nazwy tych wód lub perfum:
3. Co kupuje Pani (Pan) chętniej: wody, perfumy?
4. Jeżeli nie używa Pani (Pan) radzieckich wód ani perfum, to głównie z jakiego powodu?
 - w ogóle nie używam żadnych wód ani perfum
 - nie znam wód i perfum radzieckich
 - nie odpowiada mi kompozycja zapachowa wód i perfum radzieckich
 - nie odpowiada mi opakowanie wód i perfum radzieckich
 - ceny wód i perfum radzieckich są dla mnie nieodpowiednie
 - brak w sklepach tych wód i perfum radzieckich, które lubię
 - inne powody:

Dane uczestnika ankiety:

Imię i nazwisko:
 Dokładny adres
 Województwo Miasto, wieś
 Płeć: kobieta, mężczyzna
 Wiek: do 25 lat, 26—39 lat, powyżej 39 lat.

Wypełnioną ankietę prosimy przesyłać najpóźniej do dnia 22 listopada br. pod adresem: Biuro Współpracy z Konsumentem „Opinia“, Warszawa, ul. Tamka 38.



OBIADY

Kompot z mieszanych owoców.

Sroda. Rosół z wermiszlem i zieleniną. Mięso rosółowe, ziemniaki, sos koperkowy, surówka z kiszonej kapusty, Kisiel.

Czwartek. Barszcz czerwony z fasolą i siekaną natką pietruszki. Litewski budyń lub budyń z kapusty i grzybów, ziemniaki-purée, sos grzybowy. Owoce.

Piątek. Zupa rybna z kłuseczkami. Ryba gotowana w sosie chrzanowym, ryż, groszek z puszki. Jabłka w cieście.

Sobota. Zupa „ministra“ (z koncentratów) z siekaną zieleniną. Knedle ze śliwkami, z masłem i bułeczką, oraz słodzoną śmietaną.

Niedziela. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Pieczeń wołowa, kopytka (kluski ziemniaczane), surówka z porów, fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Krem waniliowy.

Poniedziałek. Zupa grochowa (z koncentratów) z majerankiem i grzankami. Ruskie pierogi z masłem i bułeczką. Surówka z marchwi, jabłka i chrzanu.

Wtorek. Zupa kwasówka z ziemniakami i skwarkami. Naleśniki nadziewane serem.

Poznać się, zaprzyjaźnić...

W Polsce przebywały zaproszone przez Ligę Kobiet i Krajową Radę Kobiet Polskich minister Oświaty Gruzinijskiej Republiki Socjalistycznej Tamara Wasiliewna ŁASZKARASZWILI i kierownik wydziału zagranicznego Komitetu Kobiet Radzieckich Anna Wisiliewna SZUGOJEWA. Radzieckie działaczki spotkały się z działaczkami ruchu kobiecego w Polsce oraz zwiedziły szkoły i zakłady pracy w Warszawie, Łodzi i Szczecinie.

— Kobiety zawsze odgrywały w naszym społeczeństwie bardzo dużą rolę. Można nawet powiedzieć, że otaczano je kultem — powiedziała na spotkaniu z polskimi działaczkami Tamara Wasiliewna Łaszkaraszwili. — Dowody tego przetrwały do dziś również w mowie potocznej. Gruzini mówią: „matka-ojczyzna”, stolicę nazywają matką miast, a kiedy odwiedzają kogoś z całą rodziną, mówią, że przyszła „żona z mężem”, czy „siostra z bratem” — nigdy odwrotnie. Ale gdy przyjdzie do podziału obowiązków domowych — opowiadała dalej pani Tamara — Gruzini z uporem twierdzą, że „nie męską” robotą naprawdę nie mogą się zająć. A nam kult wyrażany tylko grzecznością przestał się podobać.

— Jak świat światem — włączyła się do rozmowy Anna Szugojewa — właśnie na kobietę spadał cały trud organizowania i prowadzenia domu. Naczelnym zadaniem Komitetu Ko-

biet Radzieckich — a istnieje on już od 1941 roku — jest stworzenie kobietom takich warunków, by bez trudu mogły godzić obowiązki matki, obywatelki i pracowni. Specjalnie w tym celu w 1965 roku zostało stworzone ministerstwo — jak popularnie się u nas mówi — „pomocy bytowej”. Sprawuje ono nadzór nad wszystkimi usługami w kraju.

— Naszym najpilniejszym zadaniem — dodała minister Oświaty Gruzji — jest odciążenie kobiet, zapew-

nienie im pomocy tak, by miały czas na działalność społeczną i życie rodzinne. Nowe inicjatywy i dobre pomysły bardzo często zapożyczamy od kobiet innych narodowości. Obecnie współpracujemy z organizacjami kobiecymi 116 krajów świata, jeśli zaś weźmiemy także pod uwagę nasze kontakty z organizacjami regionalnymi, to liczba ta wzrasta do 216. W osobistym poznaniu się i zaprzyjaźnieniu pomagają nam wycieczki i wizyty do różnych krajów i środowisk kobiecych.

— Choć jeszcze mężczyźni nie dzielą z nami wszystkich obowiązków tak naprawdę „pół na pół” — mówiła dalej minister Oświaty — to w sprawach zawodowych ogromnie się z nami liczą. W ciągu pięćdziesięciu

lat, które upłynęły od rewolucji, Gruzja przodowała w radzieckiej gospodarce narodowej i zawsze zajmowała pierwsze miejsce w rozwoju szkolnictwa. Dziś na 100 gruzińskich uczniów kończących szkoły średnie, 98 kształci się dalej. Dzięki tak powszechnemu zainteresowaniu nauką, na 1000 mieszkańców Gruzji 42 ma wyższe i 315 średnie wykształcenie — przypomina Anna Szugojewa.

— Ale nasza cudowna Gruzja — mówi smagłokóra pani Tamara — to przecież tylko jedna republika i tylko część radzieckich kobiet, które reprezentujemy. Żeby opowiedzieć o wszystkim, musiałybyśmy w siedzibie Krajowej Rady Kobiet Polskich spędzić co najmniej miesiąc...

K. W.

Po wyjściu z wojska, Wojciech H. niedługo zabawił w ojcowej chacie. Choć rodzice namawiali go, by został i pracował na roli, poszedł do miasta, do budującego się przemysłu.

— Nie po to zdobyłem zawód monter, żeby tylko za pługiem chodzić — rzekł im na pożegnanie. — Jesteście oboje jeszcze w pełni sił i dacie sobie na gospodarce radę. Będę przyjeżdżał; pomogę! — obiecywał.

Wojciech zamieszkał w hotelu robotniczym jednego z poważnych przedsiębiorstw. Pracował, ale — zgodnie z daną obietnicą — do rodziców zaglądał często. Można rzec: jedną nogą był na budowie, drugą w rodzinnej wsi. Nie unikał kolegów i znajomych, lubił go też dziewczyny.

Dwa lata temu poznał na wiejskiej zabawie Wandę A. Miała dwadzieścia lat, śliczne, niebieskie oczy, wiotką kibić. Mieszkała w sąsiedniej wsi. Zrobił na niej tak wielkie wrażenie, że nie odmówił mu ani jednego tańca. Po skończonej zabawie pozwoliła się odprowadzić do do-

Na utrzymaniu rodziców

mu i umówiła się z nim na następny dzień.

Tak zaczęło się ich „chodzenie”. Nie trwało długo, bo nadszedł koniec urlopu i Wojciech wyjechał do miasta, do pracy. Zapomniał o Wandzie.

Przypomniała mu się jednak sama. Odnalazła go na budowie.

— Będziemy mieli dziecko — oświadczyła na wstępie.

— Nie myśl, że się z tobą ożenię — usłyszała w odpowiedzi. — Zbyt miła mi wolność. I nie liczę na alimenty.

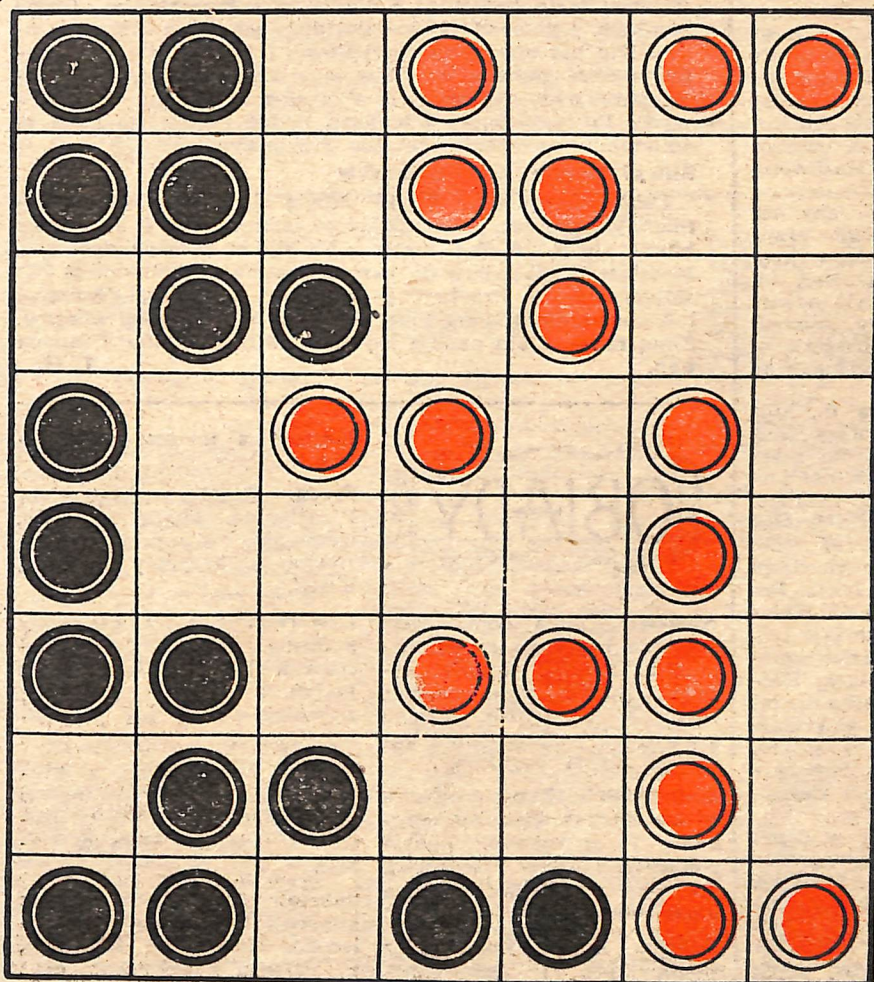
*

W sierpniu zeszłego roku, Sąd Powiatowy w P. wydał wyrok, w którym orzekł, że Wojciech H. jako ojciec dziecka Wandy A. będzie płacił alimenty w wysokości 300 zł mie-

sięcznie. Wanda nie otrzymała jednak ani grosza. Wojciech H. zaraz po rozprawie porzucił pracę w mieście i zamieszkał wraz z rodzicami. Po ośmiu miesiącach znów stanął przed Sądem, gdyż jak się okazało „od sierpnia 1969 r. uporczywie uchylał się od ciążącego na nim obowiązku świadczenia na utrzymanie swego syna”.

Wyjaśnienia dwudziestoosmioletniego Wojciecha, że jest na utrzymaniu rodziców i nie ma własnych pieniędzy nie zadowolily Sądu. Wyrok brzmiał: dziesięć miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na dwa lata. Sąd oddał też Wojciecha H. na ten czas pod dozór kuratora sądowego. Sądziimy, że teraz Wanda otrzyma zaległe i bieżące alimenty. Gdyby jednak i to nie poskutkowało Wanda A. może zażądać płacenia alimentów od rodziców Wojciecha H. Dziadkowie dziecka wprawdzie w drugiej kolejności, są jednak obowiązaniłożyć na jego utrzymanie. **BOGAJ.**

GRA TOWARZYSKA



DO najpopularniejszych rozrywek towarzyskich na wszystkich krańcach świata należą od dawna gry planszowe. Oto:

CENTURIOWE BOJE

Ta starożytna dwuosobowa zabawa z rodziny gier wojennych, cieszyła się wielką popularnością wśród żołnierzy rzymskich-centuriów, stąd jej nazwa.

Przystępując do rozgrywki obaj przeciwnicy ustawiają na przemian, w dowolnych miejscach 56-polowej planszy, po dwie figury obok siebie (taką właśnie sytuację przedstawiamy na rysunku).

Po wprowadzeniu na planszę wszystkich trzydziestu dwóch żołnierzy, zawodnicy ustawiają po jednej figurze wyróżniającej się od pozostałych (np. rozmiarami lub dodatkowym szczegółem), a więc dowódców — centurionów.

Od tej chwili zaczyna się druga faza rywalizacji na planszy.

Pionki wolno przesuwac pod kątem prostym zawsze o jedno pole do przodu lub w bok, w prawo lub w lewo.

W przypadku zamknięcia żołnierza nieprzyjacielskiego między dwoma własnymi pionkami — zarówno w układach poziomych, jak i pionowych — następuje pojmanie go do niewoli. W sprzyjających okolicznościach można jednocześnie unieszkodliwić nawet dwa pionki, o ile znajdują się między trzema żołnierzami centurii przeciwnego obozu (swój — wróg — swój atakujący — wróg — swój). Po takich akcjach atakujące-

mu przysługuje specjalna premia w postaci następnego ruchu. Stąd przestroga przed nieopatrzny pozostawianiem samotnie stojących żołnierzy — bez zabezpieczenia, bowiem łatwo mogą być schwytani, a ponadto narażać kilku dalszych na niewolę przez serię bić w wyniku dodatkowych, premiowanych ruchów.

Żołnierz z własnej inicjatywy może bezpiecznie wejść (i przesunąć się) między dwoma nieprzyjacielskimi pionkami, bez narażenia się na wzięcie do niewoli. W takiej sytuacji przeciwnik nie ma prawa usunąć go z planszy, gdyż w tej tylko pozornej — pułapce żołnierz znalazł się bez jego zasługi.

Centurion może poruszać się podobnie, jak czynią to jego podwładni, ale może też przeskoczyć przez figurę przeciwnika na puste pole poza nią. Naturalnie, nie znaczy to wcale, że schwytał przeskoczonego nieprzyjaciela, o ile nie udało mu się zamknąć go między sobą a drugim pionkiem własnej centurii. Możliwość poruszania się skokami pozwala dowódcy przelamywać szyki nieprzyjacielskie i wykonywać serie niszczących bić. I jeszcze jedno: dowódcę bierze się do niewoli tak samo, jak pionki zwyczajne.

Gra kończy się przegraną tego przeciwnika, który straci wszystkie pionki lub zostanie zablokowany i nie może się ruszyć. W momencie, kiedy jego partner również nie potrafi wykonać ruchu (następuje tzw. obustronna blokada), partia kończy się wygraną tego zawodnika, który posiada więcej żołnierzy na planszy.

Z.N.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA



LIST DO MARYSI

W 42 numerze „Przyjaciółki” (z 18.X. br.) wydrukowaliśmy list Marysi skarżącej się na samotność, którą przypisywała swojemu upośledzeniu.

DANKA Z KOSZALIŃSKIEGO pisze: „Droga Marysiu! Ja także jestem do-

tknięta kalectwem i to do tego stopnia, że poruszam się wyłącznie przy pomocy wózka inwalidzkiego. Już 16 lat nie chodzę, a mam 25 lat. Ale ja nie narzekam na nudę i brak serdeczności wśród ludzi. Jestem z rodzicami, którzy mają gospodarstwo. Oni całymi dniami są w polu, ja natomiast sprzątam mieszkanie, gotuję, wieczorem przychodzą do mnie koleżanki i koledzy. Biorą mnie do kawiarni, albo urządzamy u mnie w domu wieczorki, różnego rodzaju gry i zabawy. Jestem lubiana i to sprawia mi radość. Uodparnia mnie to na szydercze słowa

pod moim adresem (bo i to do się zdarza). Gdy ktoś mi docina, że maluję się, czy tlenię włosy to śmieję się i żartuję, nawet sama z siebie. Są nieraz chwile, że jestem załamana, to prawda, ale panuję nad sobą. Pracowałam jako chałupniczka w spółdzielni inwalidzkiej. Obecnie staram się o rentę. Więc Marysiu, bierz przykład ze mnie: nie przejmuj się, zacznij przebywać wśród ludzi i korzystaj z nadarżających się okazji towarzyskich. Na pewno masz jakieś zainteresowania, możesz o nich napisać do jakiegóż czasopisma, które pośredniczy w wymianie listów

między czytelnikami i w ten sposób zyskasz przyjaciół korespondencyjnych. Gdy ludzie w Twojej miejscowości zauważą, że jesteś miła, uśmiechnięta, to będą łączyć do Ciebie. Jeśli jest u Was kawiarnia, wybierz się do niej z koleżanką i nie daj poznać po sobie, że jesteś trochę inna i że Cię to boli. I jeszcze co do staropanieństwa: przecież masz dopiero 22 lata. Więc gdzie tu mowa o staropanieństwie? Posłuchaj mojej rady, Marysiu, namawiam Cię do tego serdecznie. Jeśli nie znajdziesz od razu towarzystwa, nie załamuj się, szukaj nadal. Z czasem sama

siebie nie poznasz. Ja też kiedyś siedziałam tylko w domu i narzekałam. Teraz ciągle coś nowego. Łączę gorące pozdrowienia.”

Ten list jest potwierdzeniem faktu, że nie samo kalectwo czy wada fizyczna czyni człowieka nieszczęśliwym. Danka uważa, — że Marysia sama skazała się na samotność, bo stale myśli o swoim upośledzeniu. Cierpi, zamiast przyjąć postawę obrończną, znaleźć styl życia, który pomoże jej o nim zapomnieć. Prosimy o dalsze listy i wypowiedzi (poparte przykładami!) dla Marysi.



KIEDY ODRABIĄC LEKCJE?

ELEONORA K. pisze: „Moja córka chodzi do szóstej klasy. W ubiegłym roku od razu po przyjściu ze szkoły brała się do odrabiania lekcji, dopiero potem jadła obiady. Nie wiem, czy to dobre. Niektórzy znajomi mówią, że po szkole konieczny jest odpoczynek; inni twierdzą, że najlepiej uczyć się natychmiast, kiedy słowa nauczyciela tkwią jeszcze

świeżo w pamięci. Napisz, jak powinno być.”

Droga Czytelniczko! Pedagodzy i psychologowie na pierwszy plan wysuwają wypoczynek. Jest on bowiem nienaruszalnym warunkiem osiągania dobrych wyników w nauce. Uczeń wyższych klas uczy się w szkole przeciętnie 6—7 godzin; uczeń niższych klas mniej. Zawsze jednak musi włożyć wiele wysiłku w wykonanie tego, czego wymaga nauczyciel. Jeśli do nauki w domu siada zmęczony, to niewiele skorzysta. Nauka, jak się to mówi, nie wchodzi do głowy.

Naukowcy rozróżniają trzy rodzaje zmęczenia: 1) **podostre**, czyli zwyczajne, które łatwo ustępuje po krótkim wypoczynku lub śnie; 2)

ostre, po forsownym wysiłku, które wymaga nieco dłuższego wypoczynku i lepszego odżywiania; 3) **przewlekłe**, inaczej zwane przemęczeniem, będące wynikiem stale powtarzanej złej organizacji pracy, właśnie forsownej, bez przerw i odpoczynków. Jest ono rezultatem zmian, jakie na skutek częstego zmęczenia zachodzą w układzie nerwowym. Przemęczenie objawia się wzmożoną pobudliwością lub przeciwnie apatią, wyczerpaniem organizmu, obniżoną sprawnością umysłową. Usunięcie tych niepokojących objawów nie jest łatwe. Lepiej więc nie dopuszczać do przemęczenia ucznia. Warto przy tym pamiętać, że dziecko, które ma chore migdałki lub zęby, które niedawno przechodziło jakąś choro-

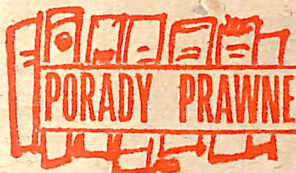
bę, męczy się szybciej. Nastolatek w wieku dojrzwania również bardzo łatwo ulega przemęczeniu.

Najlepiej więc po nauce szkolnej zjeść obiad w stołówce czy w domu, potem godzina — półtorej przerwy. Najlepszy jest odpoczynek na świeżym powietrzu. Dzieci lubią jednak wypoczywać w różny sposób. Niektóre chcą sobie poleżeć, myśląc o „niebieskich migdałach” Niechże sobie leżą i myślą, byle przy otwartym oknie, żeby miała dopływ świeżego powietrza.

Dopiero po odpoczynku odrabianie lekcji. Ale też nie jednym haustem, bez przerwy. Małe dzieci co 15—20 minut powinny mieć krótką przerwę, starsze co 30 minut. Chwilka odprężenia,

oderwania się od zeszytu, książki, kilka gimnastycznych ruchów, lub wyjrzenie przez okno, potem znów lekcje.

I jeszcze dwie uwagi: 1) Sprawa bardzo istotną jest odżywianie dzieci; prawidłowe (dużo mleka, twarogu, warzyw i owoców) przeciwdziała szybkiemu męczeniu się. Trzeba więc wiedzieć, co dzieckojada w stołówce i uzupełnić zestaw wczesnym kolacyjnym posiłkiem. 2) Przy wszystkich szkolnych obowiązkach nie można zapominać także o domowych. Między nauką, odpoczynkiem i zabawą warto zaplanować np. umycie naczyń, wyarcie kurzu, czy podlanie kwiatów. Jeśli małe dziecko nie przyzwyczy się do tego, starsze też nie będzie w domu pomagając.



WYPOWIEDZENIE PRACY

ZENON S. ZE SK. ERNIEWIC pisze: „Przed dwoma miesiącami złożyłem w swoim zakładzie wypowiedzenie, bo obiecano mi inną, lepiej płatną pracę. Ale przyrzeczenia nie dotrzymano. Owszem, chcą mnie przyjąć, lecz z pensją niższą niż obiecywano, wolałbym więc zostać tu

gdzie pracuję. Czy mogę teraz wycofać wypowiedzenie?”

Sam swego wypowiedzenia, drogi Czytelniku, wycofać niestety nie możesz. Z chwilą, gdy je złożyłeś w zakładzie, stało się ono — mówiąc językiem prawniczym — skuteczne i anulowanie go możliwe jest tylko za zgodą zakładu pracy. Oczywiście możesz zwrócić się do kierownictwa zakładu z wnioskiem o pozostawienie Cię nadal przy Twojej pracy, ale będzie to tylko wniosek, który kierownictwo zakładu rozpatrzy według własnego uznania.

pewno sprawą przyjemność adresatom. Nie są oni jednak w stanie podtrzymawać korespondencji. Dla Ciebie byłoby w sanatorium być wydarzeniem, które przeżywasz i pamiętasz. Dla personelu lekarskiego byłąś jedną z wielu pacjentek.

MATKA: „Mam troje dorosłych dzieci, które mieszkają daleko ode mnie. Pozakładały własne rodziny, niezależnie od siebie. Nieraz odim się powodzi. Nieraz odwiedzają rodzinny dom. Ale boli mnie jedna sprawa. Otóż nie zdarzyło się, aby pamiętały o moich imieninach. Nie wymagam prezentów, wystarczyłyby mi kartki z życzeniami. Czy wypada im o tym powiedzieć?”

Być może, że w okresie, gdy dzieci przebywały jeszcze w domu rodzinnym, dzień Twoich imienin nie był ja-



STUDIUM OŚWIATY DOROSŁYCH

Jedenasty już rok pracy rozpoczęło Państwowe Zaoczne Studium Oświaty i Kultury Dorosłych. Działa ono na terenie całego kraju, kontrolując samokształcenie swoich słuchaczy na zajęciach (raz w miesiącu przez dwa dni) w dziewięciu wojewódzkich ośrodkach dydaktycz-

nych. Pod nadzorem Ministerstwa Kultury i Sztuki kształci pracowników placówek kulturalno-oświatowych, którzy zdobywają tu wyszkolenie niepełne wyższe, bo jak wiadomo do tej pracy nie wystarcza już matura. Naukę, trwającą dwa i pół roku (5 semestrów), kończy praca dyplomowa.

Słuchacze (jedną trzecią stanowią mieszkańcy wsi), ucząc się organizacji pracy kulturalno-oświatowej, pogłębiają zarazem wiedzę ogólną pod kierownictwem specjalistów: psychologów, socjologów, pedagogów.

O przyjęciu na Studium decydują wyniki rozmów kwalifikacyjnych. Egzaminów wstępnych nie ma. Informacje i adresy najbliższych ośrodków dydaktycznych przekazuje kandydatom Dyrekcja Studium, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, pok. 519.

Prosisz więc, aby pisał wyraźniej, bo szkoda Ci każdego jego słowa.

PROSIMY O ADRESY:

Zrozpaczona Ewa z pow. grójeckiego — nerwica pliciowa jest do wyleczenia. Zwróć się do Poradni Rodzinnej TSM, ul. Karowa 31 w Warszawie; **Zrozpaczona 19-letnia** w ciąży — podaj adres, odpowiem listownie; **17-letnia Dana J.** — tyle pytań, tak dia Ciebie ważnych i nie podajesz adresu... Najlepiej byłoby, abyś zwróciła się do lekarza; **Zrozpaczona Agnieszka** — w czasie ciąży mogą występować krwawienia, zdarza się to na ogół rzadko, pójdź do ginekologa; **Joanna S. z Tych; J. S. Chocianów; Zrozpaczona Elżbieta z Gdańska** — postaraj się o ksią-

żeczkę „Okres dojrzewania u dziewcząt”; **Zrozpaczony Bogdan z Siedlec** — z bólem uszu zwróć się do lekarza laryngologa; objawy o których piszesz są normalne, związane z okresem dojrzewania. Zaburzenia pamięci mogą występować przy zdenerwowaniu.

Koleżance **Alieji Roszko** głównej księgowej Wydawnictwa Współczesnego z powodu śmierci matki

STANISŁAWY Z KADZIŃSKICH-WYSZKOWSKIEJ

wyrazy współczucia składa zespół redakcji

„Przyjaciółka”



RENCISTKA: „Przebywałam w sanatorium, gdzie miałam do czynienia z miłym personelem. Szczególnie życzliwie wspominam lekarkę, która się mną opiekowała. Po powrocie do domu napisałam do niej list. Sądziłam, że odpisze, ale odpowiedzi nie otrzymałam. Nie wiem, czy dobrze postąpiłam, może nie wypadało pisać?”

Często się zdarza, że wdzięczne pacjentki pisują do lekarzy, a także pielęgniarek. Jest to bardzo miłe i na



Niezastąpiony
kosmetyk
dla cery suchej

KREM JAJECZNY

sporządzony ze świeżych
żółtek kurzych, zawiera
prowitaminę A. Cena 13 zł



Jajeczny
krem

POLECAMY PANIOM

ZNANE
ZE SWEJ JAKOŚCI

EMALIE

do paznokci
perłowe i kryjące

LAKIERY i ZMYWACZ

do paznokci

● PRODUKOWANE W
WIELU ODCIENIACH
KOLORYSTYCZNYCH

K-278



Smakowite dania

z mięsa, drobiu, ryb, ciast i różnych apetycznych zapiekaneek możesz sama upiec w domu posiadając mini-piekarnik

PRODIŻ ELEKTRYCZNY

Sklepy „ELDOM” polecają

* „PELIKAN”
w cenie 210 i 230 zł

* „SUPER”
w cenie 250 zł

* „VULKAN”
w cenie 250 zł



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 4636. K-69

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

Mini książka kucharska • 25.

RYBY

Najsmaczniejszy
halibut!



Halibut należy do ryb najsmaczniejszych i można z niego przyrządzać dania od najprostszych do najbardziej skomplikowanych i „pracowitych”. Oto przepis najprostszy.

Rybę umyć, oczyścić, opłukać, pokroić, natrzeć solą i dobrze skropić cytryną. Ułożyć na ruszcie lub w płaskim natłuszczonym rondlu, skórą do góry i wstawić do nagrzanego piekarnika (lub do prodiża). Po około 10 min., gdy ryba będzie już miała zrumienioną skórę, posmarować porcje olejem (np. pędzelkiem lub piórkiem) i ponownie wstawić do piekarnika. Po 20—25 min. — halibut gotowy! Podawać np. z ziemniakami, groszkiem, tartym chrzanem, z jarzynami lub surowkami. Halibut piecze się doskonale, nie wysycha!

HALIBUT „AU GRATIN” (CZYT. OGRATE)

Oczyszczoną, wyporcjonowaną jak poprzednio rybę (60—70 dkg) osolić, skropić cytryną, obsypać mąką i lekko obsmażyć na oleju z obu stron. Ułożyć na ogniotrwałym półmisku, w kamionce lub szkle, skropić tanim białym winem, obsypać 1—2 łyżkami tartego, ostrego sera, 1—2 łyżkami tartej bułki i wiórkami margaryny (ok. 5 dkg). Wstawić do nagrzanego piekarnika i piec około 20 minut. Wyjmować po zrumienieniu.

HALIBUT POD BEZAMELEM

Przyrządza się jak poprzednio, ale zamiast posypywania tartą bułeczką, polewa się sosem beszamelowym. Sos: łyżkę margaryny wymieszać z łyżką mąki i tę białą zasmażkę rozprowadzić mlekiem na gęsty sos. Po zagotowaniu dodać łyżkę tartego żółtego sera, 1—2 żółtka, łyżkę śmietany, sól i sok z cytryny do smaku.

Polać rybę i zapiec w piekarniku na złoty kolor.

KOTLETY Z HALIBUTA

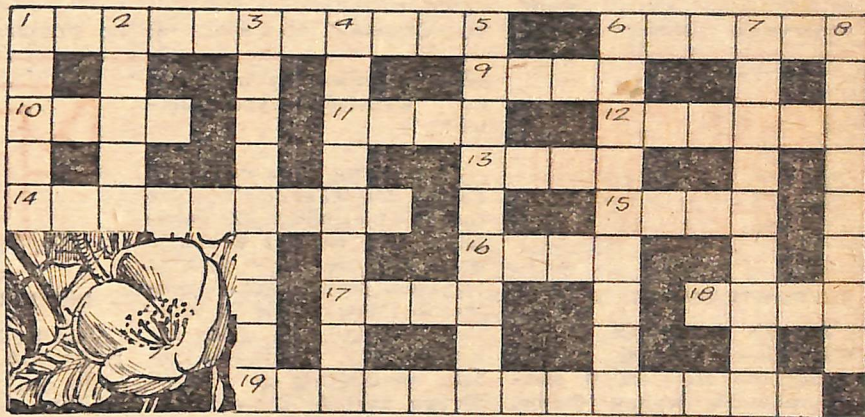
60 dkg halibuta oczyszczonego jak zwykle, skropić cytryną, posiekać, wyrobić z 20 dkg ziemniaczanego, solą, pieprzem, 1—2 żółtkami i dużą posiekaną i przesmażoną cebulą. Formować kotlety i smażyć na oleju sojowym. Podawać z ostrym sosem.

K 280

R
REKLAMA
C.D.N.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) instrument podobny do organów, 6) przyprawa kuchenna, 9) małe dziecko, 10) strunowy instrument muzyczny, 11) górna część tułowia, 12) szarf, 13) strój sędziowski, 14) mityczny król Cypru, który zakochał się w wyrzeźbionym przez siebie posagu, tytułowy bohater sztuki Shawa, 15) duże chrząszcze albo... polskie samochody, 16) efekt bezczynności, 17) część armaty, 18) pręgowany drapieznik, 19) grubiaństwo, niegrzeczność.

PIONOWO: 1) imię kojarzące się z konopiami, 2) hebel, ale poprawniej, 3) wokalny kwartet męski wykonujący utwory rozrywkowe, 4) bryła geometryczna znana z wielu zadań szkolnych, 5) człowiek nie pijący alkoholu, 6) mir, szacunek, 7) składana konkurencja lekkoatletyczna, 8) objaw, fakt dający się zauważyć.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłosowania: żelazko z termostatem i 10 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 39/1175

Poziomo — 1) regulamin, 8) aktyw, 10) uniform, 11) zmrok, 12) posag, 13) kotlina, 15) ruletka, 16) Jatagan, 18) mennica, 21) ubiór, 22) chwyt, 23) Konakri, 24) racja, 25) szalimaja.

Pionowo — 1) rezerwuar, 2) goryl, 3) lokatorka, 4) mankament, 5) nurt, 6) mini, 7) polajanka, 8) amputacja, 9) wagonetka, 14) len, 17) gawra, 19) Nike, 20) ibis.

Nagrody otrzymują:

1) Jan Wawrzynski z Lublina; 2) Jadwiga Starnievska z Dzierżoniowa; 3) Genowefa Życzkowska z p-ty Piwniczna Zdrój; 4) Urszula Suchas z Olsztyna; 5) Michalina Hanke z Kuźnia; 6) Lucyna Zdanowicz z Ursusa; 7) Grzegorz Kurosad z Radomia; 8) Marianna Burszczewska z Chojnowa; 9) Helena Orywał z Międzybodu; 10) Czesława Zgórecka z Poznania.

OGŁOSZENIA DROBNE

DO OCZEK elektromaszynki, igły super-nowoczesne — poleca mechanika precyzyjna Teskny, Katowice, 27 Stycznia 14.

KORRESPONDENCYJNIE! Księgowość, stenografia, języki. Łódź 1, skrytka 297.

PASY przepuklinowe — lecznicze — pooperacyjne — „żołądkowe”, wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 283-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — czyż zacząć Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 283-0

KORRESPONDENCYJNA nauka gry na GITARZE SOŁOWEJ, AKORDEONIE, FORTPIANIE i GITARZE BASOWEJ nowym, łatwym zapisem nutowym, dla wszystkich, bez względu na wiek i wykształcenie. Zapisy przyjmuje Studium IZOMORF, Warszawa, Morskie Oko 2.



W pałacu Krasińskich (Biblioteka Narodowa) w Warszawie odbyła się Wystawa Książki Radzieckiej — kilkuset tytułów prezentujących dorobek wydawnictw i poligrafii ZSRR. Wśród nich prace poświęcone W. I. Leninowi i wydane w 100 rocznicę jego urodzin. Pokażna część ekspozycji to efektowne graficznie, kolorowe albumy pokazujące piękno krajobrazu i osiągnięcia poszczególnych republik Kraju Rad. Oglądając wystawę warto pamiętać, że książki te wydawane są w wielomilionowych nakładach a Związek Radziecki jest największym producentem najtańszych w świecie książek.

● PIERWSI LAUREACI ●

„Lasowiaci” z Zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli, których na zdjęciu oglądamy w oryginalnym tańcu hutniczym, otrzymali ostatnio statuetkę „Złote skrzydło Ikar” — honorową nagrodę Jarmarku Pieśni i Tańca w Mielcu. Ta folklorystyczna impreza otwierała Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych. Sympatyczni hutnicy wraz z sześcioma innymi zespołami stali się pierwszymi laureatami tegorocznego Festiwalu.



* Modele dla dzieci *

Odzież dziecięca powinna być różnorodna. Oznacza to, że inny ubiór potrzebny jest dziecku do zabawy, inny do szkoły, jeszcze inny na odświętną okazję. Zawsze jednak powinno to być ubranie nie krępujące ruchów, lekkie i higieniczne. Słowem funkcjonalne. Przy tym ładne. Od najmłodszych lat bowiem należy w dziecku wyrabiać nie tylko dbałość o czystość i schludny wygląd, ale także poczucie estetyki. Przedstawione modele wdzięcznej i praktycznej odzieży sportowej, wybrane z radzieckiego pisma „Modeli Sezona”, służyć mogą nie tylko jako inspiracja do uszycia nowych ubranek dla naszych pociech, ale także do przeróbek.

Jadwiga



wędrowną re-
ozpoczyna się
dzi w Iskremas
czasem Iskrem-
służyć każdej
wą opłatą. Gdy
tylko kome-
Iskremas tra-
diedę zastrzelili
nieomal cu-
i odżywa teatr
olucyjnego ko-
Okazuje się
steczka, która

przyszła obejrzyć przedstawienie, po podnie-
sieniu kurtyny zamiast Joanny d'Arc widzi wy-
celowane w siebie karabiny. To ludzie Ochri-
ma zakradli się za kulisy... Iskremas znów o-
caleje niemal cudem. Uratuje ludność miasteczka,
ale ludzie Ochrima dobrze pamiętają komu
zawdzięczają przegraną...

Kolorowy, pełen poezji i wdzięku film ra-
dzieckiego reżysera Aleksandra Mitty opowia-
da o dramatycznych wydarzeniach w sposób
pogodny, czasem nawet zabawny. Rolę Iskre-
masa gra świetnie Oleg Tabakow.

B. CIECIERSKA

KONKURS kosmiczny

Codziennie dowiadujemy się o nowych radzieckich osiągnięciach w podboju Kosmosu. Czy pamiętacie najważniejsze z nich? Przekonacie się o tym, odpowiadając na pytania naszego konkursu:

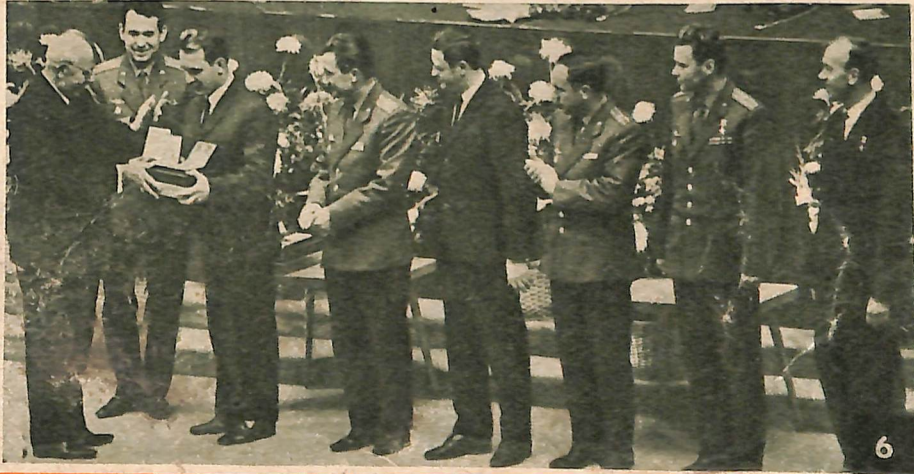
- 1) Podaj rok wystartowania „Sputnika-1” (na zdjęciu 2).
- 2) Pierwszym pasażerem pojazdu kosmicznego był pies (zdjęcie 4), podaj jego imię.
- 3) Podaj nazwę statku kosmicznego, którym Gagarin (na zdjęciu 3) okrążył kulę ziemską.
- 4) Jedyna kobieta kosmonautka, Walentyna Tierieszkowa, wyszła za mąż równieź za kosmonautę (zdjęcie 1). Jak nazywa się jej mąż?
- 5) Pierwsze fotografie niewidocznej z Ziemi półkuli Księżycy (zdję-

- cie 5) wykonał radziecki próbnik kosmiczny. W którym to było roku?
- 6) W największym grupowym locie brało udział siedmiu kosmonautów (zdjęcie 6) na trzech statkach. Jak nazywały się te statki?
- 7) Jak nazywała się automatyczna stacja (zdjęcie 7), która niedawno pobrała próbki z Księżycy?

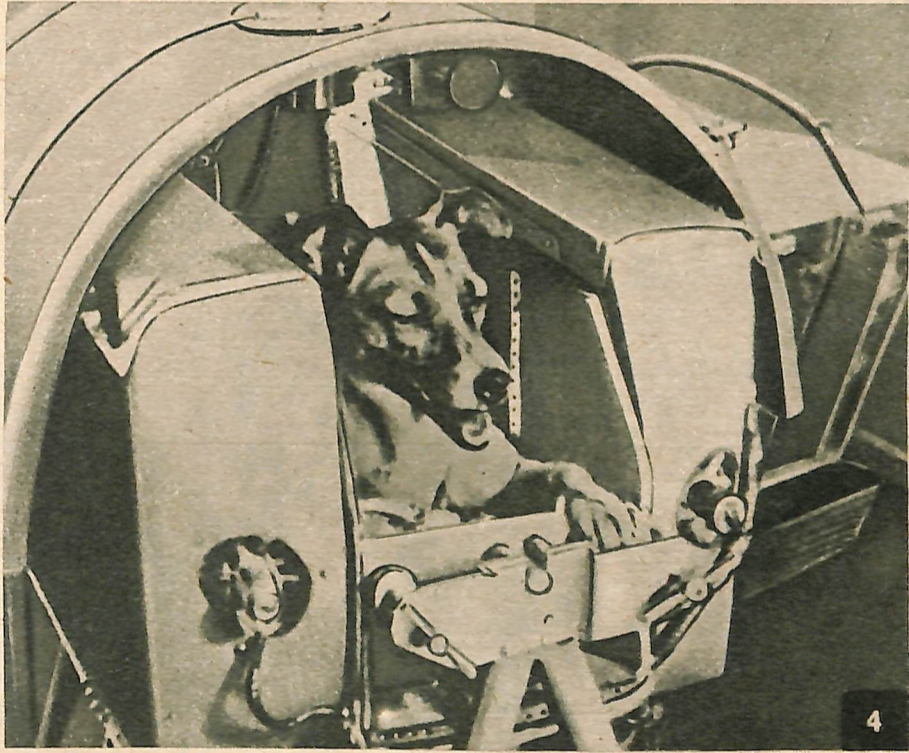
Odpowiedzi należy nadsyłać do 30 bm pod adresem: Dział Administracji Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wileńska 16, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Kosmiczny”.

Między Czytelników, którzy nadesłają trafne odpowiedzi rozlosowane zostaną cenne nagrody: lodówka, dwa odbiorniki tranzystorowe, dwa odkurzacze elektryczne, dwa miksery, trzy zegarki oraz wiele książek.

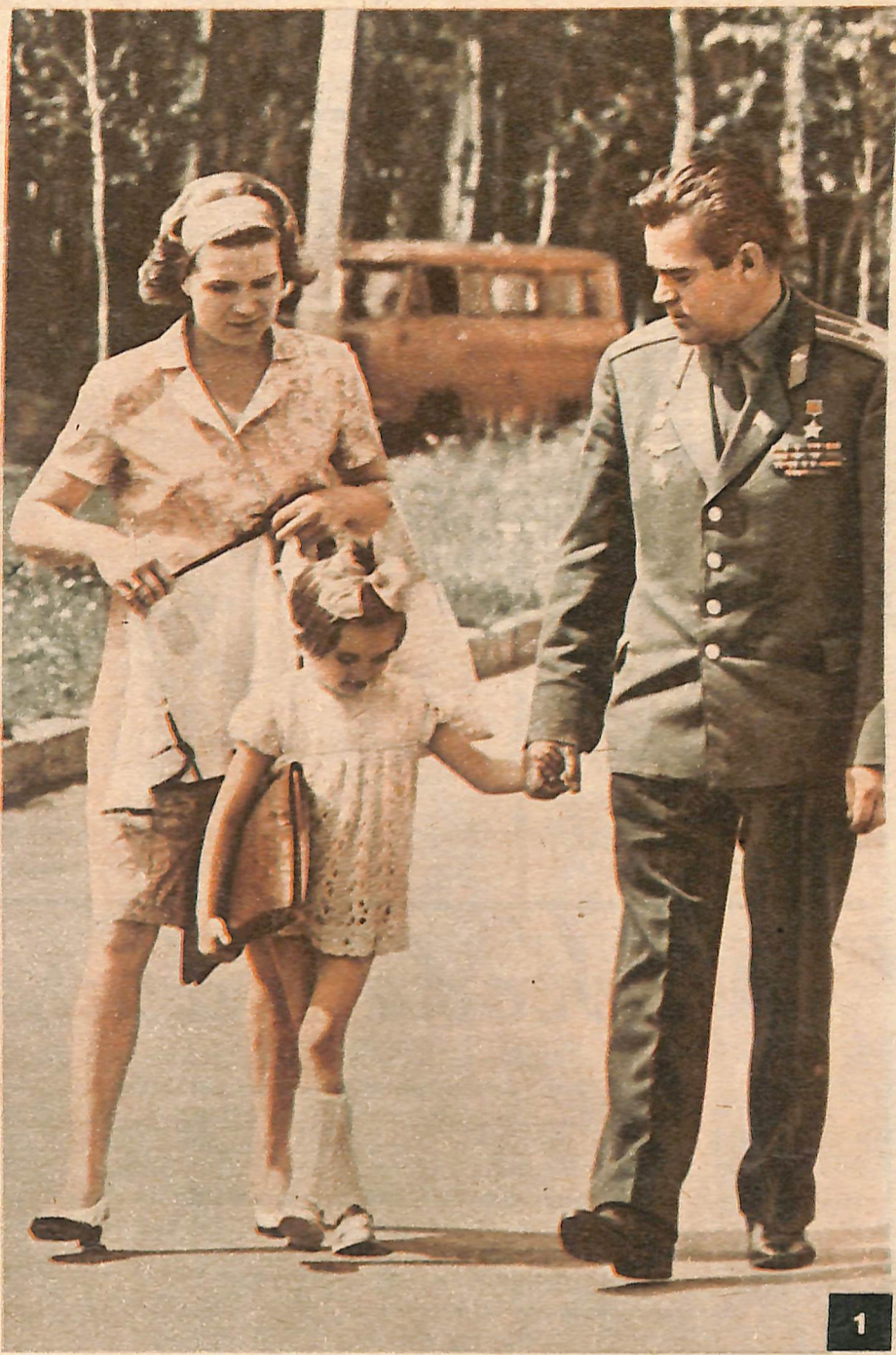
KONKURS kosmiczny



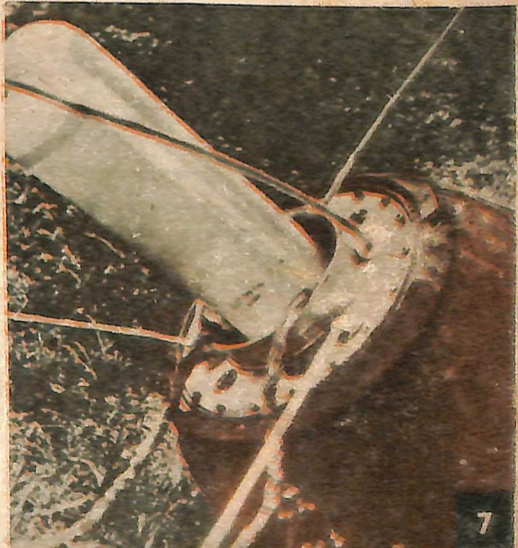
6



4



1



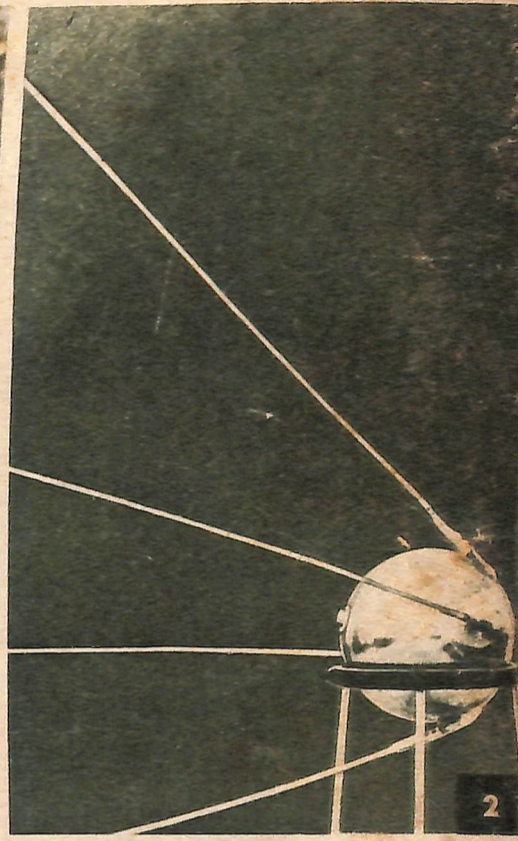
7



5



3



2